



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Jarosław Kopiński,
Arkadiusz Kwieciński,
Barbara Litwin - plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz -
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Arte
21 - 500 Biała Podlaska
ul. Dokudowska 1a
tel. 502 218 563
artebiuro@o2.pl

Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

| | |
|---|----|
| Od redakcji | 2 |
| Infułat w służbie Bogu i człowiekowi | |
| <i>Ks. Bp dr Mieczysław Cisto</i> | 2 |
| Ks. Infułat - Kolega i Przyjaciel | |
| <i>Ks. Janusz Krzak.....</i> | 3 |
| Szczególny dar serca | |
| <i>Ks. Józef Piłat</i> | 5 |
| Świadczenie - o Księdzu Infułacie Kazimierzu Bowniku | |
| Refleksje byłego ucznia i ministranta | |
| <i>Prof. dr hab. Jan Fiedurek</i> | 7 |
| Moje drogi i spotkania z Księdzem Kazimierzem Bownikiem | |
| Dwa młode lata, które ukształtowały dorosłe życie | |
| <i>Ewa Rojek-Książek</i> | 8 |
| Aby dać świadectwo prawdzie | |
| <i>S. Cypriana Konachowicz</i> | 10 |
| Człowiek góry Tabor | |
| <i>Ks. prof. dr hab. Krzysztof Góźdz</i> | 15 |
| Pozostało niezatarte wspomnienie... | |
| <i>Janina Biegalska</i> | 18 |
| O Złotym Jubilecie - refleksje młodszego przyjaciela | |
| <i>Ks. Marian Wysocki</i> | 21 |
| Filozofia życia kapłańskiego jako „służby” Bogu, Kościołowi, Człowiekowi i Ojczyźnie | |
| <i>Ks. prof. dr hab. Tadeusz Guz</i> | 23 |
| Jak Ojciec ... | |
| <i>Edyta Chudoba</i> | 26 |
| Jedyny Proboszcz - ale Jaki! | |
| <i>Ks. Dariusz Tkaczyk</i> | 27 |
| Niezwykłość w codzienności | |
| <i>Paweł Politowski</i> | 29 |
| Nauczyciel wiary | |
| <i>Janina Łopatto</i> | 31 |
| Formacja obywatelska i narodowa Ks. Infułata Kazimierza Bownika | |
| <i>Eugeniusz Wilkowski</i> | 33 |

Od redakcji

Niniejszy numer w całości poświęcamy jubileuszowi pięćdziesięciolecia posługi kapłańskiej Ks. Infulata Kazimierza Bownika, wieloletniego Włodarza Góry Chełmskiej, kapłana wyjątkowego formatu, gorącego patrioty, świadomego i odpowiedzialnego obywatela Rzeczypospolitej. Jako redakcja czynimy to z potrzeby serca i oddania sprawiedliwości dziejowej. Podjęte wyzwanie traktujemy jako rys naszej powinności.

Za okazaną otwartość, za nie odrzucenie prośby przedłożenia w słowie pisanym swojej relacji do Dostojnego Jubilata, bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim osobom, niezależnie od wieku, stanu, godności i pełnionych ról społecznych. Cieszymy się i wyrażamy swoją wdzięczność Jego Ekscelencji Ks. Biskupowi

dr Mieczysławowi Cisło, Administratorowi naszej Archidiecezji, iż pomimo wielu rozlicznych obowiązków znalazł czas na napisanie swego tekstu. Ma on dla nas wymiar szczególnego świadectwa.

Księdzu Infulatowi, Dostojnemu Jubilatowi dziękujemy za dotychczasową pracę, konsekwencję, postawę, wszelkie formy aktywności w służbie Panu wszelkiego stworzenia i ojczyźnie. Głęboko wierzymy, że Dobry Bóg pozwoli Czcigodnemu Księdzu dopisywać kolejne, ważne rozdziały swego ziemskiego pielgrzymowania. Sięgając po słowa Św. Pawła życzymy dalszego uczestnictwa w dobrym biegu swego życia.

- redakcja

Infułat w służbie Bogu i człowiekowi

Ks. Bp dr Mieczysław Cisło

Najdłuższy okres kapłańskiego życia Ks. Infulata Kazimierza Bownika przypada na posługę duszpasterską w parafii mariackiej na Górze Chełmskiej, gdzie przez lata był proboszczem, kustoszem sanktuarium, dziekanem. Dzięki bogatej osobowości, autentyzmowi życia, ewangelicznej mądrości, wrażliwości na potrzeby człowieka, odwadze cywilnej, kulturze osobistej i cnotcie braterstwa kapłańskiego – Ks. Infułat stał się dla wiernych świeckich i duchownych niekwestionowanym autorytetem moralnym, przewodnikiem duchowym, a przede wszystkim ojcem i przyjacielem. Był taki dla ludzi aparatu władzy dawnych dziesięcioleci, budząc respekt i szacunek; jest taki dziś, dla wszystkich, którzy żywią w sercu i umyśle wrażliwość na godność osoby oraz najwyższe wartości.

Ks. Infułat jako uczeń szkoły podstawowej i średniej był gorliwym ministrantem. Otczenie maturzysty Kazimierza nie spodziewało się, że jego życiowym wyborem będzie kapłaństwo. Z pewnością dyrekcja liceum otrzymała z tego powodu surową naganę od partyjnych przełożonych. Jednak jego wybór był nieodwołalny.

Lata seminaryjne to niezwykle czas w życiu kandydata do kapłaństwa jako alumna i studenta uniwersytetu; czas nowych, kleryckich przyjaźni, które przetrwają także w okresie kapłaństwa. Studia seminaryjne poza formacją intelektualną są także kształtowaniem sfery ludzkiej, duchowej, kulturalnej oraz pastoralnej. Również jako alumn Kazimierz charakteryzował się najlepszymi cechami.

Po święceniach kapłańskich Ksiądz Kazimierz bardzo rozsmakował się w pracy duszpasterskiej stając się głosicielem słowa Bożego, szafarzem sakramentów świętych oraz pasterzem owczarni Chrystusowej. Ta posługa wiodła go szlakiem wikariatów w Goraju, Puławach i Lubartowie, gdzie był jego bezpośrednim następcą, gdy odszedł na probostwo w Brzeźnicy Bychawskiej. Po niedługim pobycie w Brzeźnicy, Ks. Bownik przeszedł do Chełma na urząd proboszcza parafii mariackiej. Parafianie prędko rozpoznali niezwykłą osobowość nowego pasterza. Tak rozpoczął się kolejny etap życia kapłańskiego Ks. Infulata. Przypadł on na czas trwania systemu totalitarnego, wymierzonego przeciw Kościołowi, wolnej myśli i niezależności obywatelskiej. Ale był to także czas nadziei, wyrażającej się w narodowym zrywem solidarnościowym. Ple-

bania Ks. Infulata stała się ośrodkiem spotkań dla działaczy chełmskiej Solidarności. Trzeba było odwagi i mądrości, aby nie ulec lękowi, presji i koniunkturalizmowi politycznemu. Tej odwagi i mądrości nie zabrakło Ks. Infulatowi. Zaangażował się w organizację pomocy rodzinom internowanych, obronę represjonowanych, pomoc szukającym oparcia w sytuacji beznadziejności i przygnębienia. Budził nadzieję w swoim kaznodziejskim słowie i dawał przystań szukającym schronienia

Przyszła czas wolności. Ks. Infulat dyskretnie podpowiadał jak zagospodarować ten otrzymany dar. Trudne to zadanie, gdy przestaje łączyć wspólne dążenie wolnościowe, a na pierwsze miejsce wysuwają się interesy poszczególnych ugrupowań. Nie stosując metody unik, lecz odwołując się do nauki społecznej Kościoła oraz chrześcijańskich i ogólnoludzkich wartości, Ks. Bownik ponownie stał się autorytetem integrującym, jednoczącym i jednającym. Stąd do dziś ludzie o różnych rodowodach i poglądach widzą w Ks. Infulacie swojego powiernika, przewodnika, doradcę i przyjaciela. Przy różnych okazjach społeczeństwo Chełma daje temu wyraz w postaci słów uznania, publikacji, wyrazów pamięci i modlitwy, szczególnie w chorobowych doświadczeniach Ks. Kazimierza.

Wielką sympatią i szacunkiem darzył Ks. Bownika zmarły Ks. Arcybiskup Józef Życiński. Dawał temu wyraz podczas wizyt w Chełmie oraz przygotowując w Stolicy Apostolskiej odznaczenia godnościowe, łącznie z papieską nominacją na protonotariusza apo-

stolskiego czyli infulata, uroczyste przekazując mu mitrę biskupią.



Dziś, na etapie zasłużonej emerytury, Ks. Infulat dalej służy ludowi Bożemu słowem pisany, przygotowując różne publikacje, oraz słowem wytrawnego i cenionego spowiednika w ramach kierownictwa duchowego. Ks. Kazimierz Bownik pozostaje „zwornikiem” życia kościelnego i cywilnego Chełma oraz całej Ziemi Chełmskiej. Jest osobą integrującą środowisko kapłańskie jako przyjaciel oraz powiernik, moralny punkt odniesienia dla młodych i starszych, poszukujących odpowiedzi na pytania, jakie niosą przemiany cywilizacyjne, przez które przechodzi nasz naród, z tym wszystkim co budzi lęki i rozczarowania, ale także z tym, co jest znakiem nadziei.

Na złoty jubileusz kapłaństwa złotymi zgłoskami pisane życie. Niech Boże światło inspiruje to dalsze Infulatowe pisanie kapłaństwa na jak najdłuższe lata!

Ks. Infulat - Kolega i Przyjaciel

Ks. Janusz Krzak

Przeżywanie różnych rocznic skłania człowieka do refleksji. Taką szczególną okazją staje się przeżywanie złotego jubileuszu kapłaństwa. Zbliża się 15-ty październik - 50-ta rocznica święceń kapłańskich - mojego kolegi i przyjaciela - księdza Infulata Kazimierza Bownika.

Pierwszy raz zobaczyliśmy się na początku lipca 1955 - go roku. Okazją były rekolekcje i egzaminy wstępne do Seminarium Duchownego. Bliższe zapoznanie nastąpiło we wrześniu tegoż roku, kiedy to odbył się zjazd alumnów w budynku Seminarium, na rozpoczęcie

roku akademickiego 1955/56. Ówczesne czasy nie były przyjazne dla podejmowania takich decyzji. Był to okres szalejącego stalinizmu. Propaganda komunistyczna głosiła, że będą zlikwidowane nie tylko Seminarium Duchowne, ale w ogóle Kościół. Po co więc rozpoczynać tak niepewne przedsięwzięcie?

Kazio Bownik, a z Nim kilkudziesięciu młodych ludzi decyduje się na studia teologiczno - filozoficzne w Lubelskim Seminarium Duchownym. Zgłosiło się nas ponad 70-ciu. Po egzaminach wstępnych zostało przyjętych 45, a 28 zostało wyświęconych. Był najmłodszym z nas - brakowało Mu wystarczającej liczby lat - dlatego opóźnione święcenia.



Niepokalanów, 1962 r.

Można właściwie powiedzieć, że od pierwszego roku wpadł mi w oko i tak to już pozostało do dziś. Trwa to więc ponad pięćdziesiąt lat, dokładnie 56 lat. Nieraz nas pytano - tyle lat się już znacie, a nie słyszeliśmy, byście się gniewali. Wielka to zasługa Kazimierza. On nigdy nie był przeciw komuś, przeciw drugiemu człowiekowi, przeciw koledze. On nie zna słowa „intryga”, „donos”, „pogarda”. Tym się zawsze brzydził, a przecież tyle tego wokół siebie dostrzegał.

Myślę, że te zalety wyniósł z rodzinnego domu. To w domu rodzinnym uczył się miłości i życzliwości. Z rodziny wyniósł wspaniałe człowieczeństwo, prawy charakter i dobro, którymi dzielił się z innymi. W rodzinie stał się dobrym człowiekiem i dobrym obywatelem. Kazimierz miał wspaniałych Rodziców. Rodziców, którzy nie tylko kochali swoje dzieci, ale również kolegów swojego syna i traktowali nas jak swoich, a czasami nawet czulej. Odnosili się zawsze do nas z ogromną serdecznością i miłością, a równocześnie bardzo oficjalnie. Ileż razy prosiłem, by zwracali się do mnie po imieniu - bezskutecznie - zawsze było „księżę Januszu” - także za czasów kleryckich.

Może mnie ktoś posądzić o zarozumiałość, a nawet o pychę, zaryzykuję jednak stwierdzenie, że ks. Infułat Kazimierz jest moim przyjacielem.

Dlaczego odważam się na takie stwierdzenie?

W rozdziale 6-tym Księgi Syracha czytamy: „Prawdziwy przyjaciel, to potężna obrona, kto go znalazł, skarb znalazł. Za prawdziwego przyjaciela nie ma odpłaty, ani równej wagi za wielką jego wartość.” /Syr 6,14-15/

Zawsze przyjaźń uznawano za najdoskonalniejszy stan miłości życzliwej.

A miłość skierowana do Chrystusa w drugim człowieku - szczególnie koledze, szczególnie koledze chorym, koledze potrzebującym - to rys charakterystyczny ks. Infułata. On pierwszy dowiadywał się o chorobie kolegi, o tym, że jest w szpitalu, że potrzebuje wsparcia. I tego wsparcia natychmiast udzielał. I do takiej postawy zachęcał nas - kolegów. Bo ks. Kazimierz to człowiek miłości miłosiernej.

Ks. Kazimierz to człowiek dziękczynienia. Umiał dziękować i uczył jak to czynić. Razem z ks. Kazimierzem dzisiaj dziękujemy za Jego powołanie, za Jego i nasze kapłaństwo, a szczególnie za dar Złotego Jubileuszu. Przy okazji tego Jubileuszu starałem się spojrzeć trochę inaczej na Dostojnego Jubilata i odnajduję tak dużo pozytywnych cech, że wprost nie sposób o wszystkich dokładnie pisać. Postanowiłem więc tylko je wyliczyć.



Wilno, 2001 r.

Ks. Infułat, to człowiek wiary i człowiek Kościoła, oddany służbie Bożej i służbie ludziom, to niestrudzony szafarz Bożego miłosierdzia i wspaniały kaznodzieja, to kochany i podziwiany katecheta, zawsze wierny Prawdzie, którą głosi, a wszystko to oplecione mo-

dlitwą i nabożeństwem do Matki Bożej oraz osobistym cierpieniem.

Osobnym rozdziałem jest patriotyzm i te wspaniałe kazania z okazji kolejnych rocznic Ojczyznianych.

I jeszcze jedno - gościnność. Tę gościnność wyniósł z domu rodzinnego, takimi byli Jego Rodzice, takim jest i On. Wiele razy korzystaliśmy z tej koleżeńskiej i przyjacielskiej gościnności.

Niech te kilka nieudolnych zdań będzie wyrazem mojej wdzięczności za wszelkie dobro, jakie w ciągu tego ponad półwiecza stało się moim udziałem dzięki przyjaźni ks. Infulata.

Kończę życzeniami wyrażonymi słowami poety:

*„Daj Ci Boże zdrowie
Bo to najważniejsze
Oczy, rozum i serce
W życiu najprzedniejsze”.*

Szczególny dar serca

Ks. Józef Piłat

W życiu każdego człowieka są chwile, zdarzenia, przeżycia, osoby, które wpływają na jego wybory, postawę, rozumienie rzeczywistości, w której dane jest mu żyć. Na mojej drodze życia takie piętno odcisnął Ks. Infulat Kazimierz Bownik, który jest dla mnie – nie boję się tego użyć – szczególnym darem od Boga. Od lat wskazuje, jakim powinien być kapłan przełomu tysiącleci oraz w jaki sposób powinien realizować i przeżywać w swojej codzienności swoją miłość do ziemskiej Ojczyzny i drugiego człowieka. Na okoliczność jubileuszu ukazę jedynie wybrane wydarzenia i spotkania, które zapadły mi w sercu i na trwałe pozostały w pamięci.



Kraśnik, 1961 r. - autor tekstu pierwszy z lewej

Moje pierwsze spotkanie z Ks. Infulatem Kazimierzem Bownikiem miało miejsce wiele lat temu, w mojej rodzinnej parafii. Ks. Infulat przyjeżdżał do Księżomierzy już jako kleryk. Był bowiem przyjacielem Ks. Eugeniusza Mikity, z którym studiował na jednym roku w Seminarium Duchownym w Lublinie. Doskonale pamiętam kazanie, wygłoszone przez kleryka Kazimierza, w naszym małym drewnianym kościółku, przed obliczem Matki Bożej Księ-

żomierskiej. Poruszyło nie tylko małe dzieci, ale i dorosłych. Oto kleryk dawał piękne świadectwo o Matce Bożej i Jej roli w życiu codziennym. Dzięki życzliwości Ks. Proboszcza Józefa Paczosa i zaproszenia Ks. Kazimierza uczestniczyłem we Mszy Św. prymicyjnej, którą Ks. Infulat odprawił w swojej rodzinnej parafii p.w. Wniebowzięcia NMP w Kraśniku.

Byłem bardzo przejęty, że jako mały chłopiec mogłem uczestniczyć w przyjęciu, z udziałem tylu kapłanów.

Uważam, że te spotkania pomogły mi podjąć decyzję o wyborze drogi życia w kapłaństwie. Jako kleryk również doświadczyłem obecności Ks. Infulata. Na drugim roku studiów, w czasie letniej sesji egzaminacyjnej, Ks. Kazimierz wraz z Ks. Januszem Krzakiem odwiedzili swego kolegę z roku Ks. Prof. Edwarda Pudełkę, wcześniej nie zapowiadając swego przybycia. Byłem na sali egzaminacyjnej, trwał egzamin z metafizyki, a tu w pewnym momencie otworzyły się drzwi i Ks. Edward ujrział swoich kolegów. Natychmiast postanowił znaleźć jakieś rozwiązanie, zwrócił się do nas: panowie, dajcie indeksy i ... postawił nam oceny. Był to jeden z najkrótszych egzaminów, które zdawałem w Seminarium.

Jakim trzeba być kapłanem i w jaki sposób odnosić się do ludzi, mogłem doświadczyć podczas odpustu w Brzeźnicy Bychawskiej, na który udałem się wraz z moim proboszczem z Księżomierzy, Ks. Tadeuszem Brzyskim. Było to w sierpniu 1977 roku. Uroczystości odpustowe zorganizował młody Proboszcz Ks. Bownik. Zadbał o piękno liturgii, przygotowanej na zewnątrz kościoła. Patrzyłem i byłem pełen uznania dla parafian, którzy cieszyli się swoim świętem. Wielu z nich czynnie uczestniczyło w oprawie Mszy Św., więcej, zaznaczyły swoją obecność zespoły ludowe, nawet orkiestra dęta. Można było doświadczyć prawdy,

że kapłan, który kocha Boga i ludzi, może sprawić, że każdy z uczestników czuł się szczęśliwym, mogąc wspólnie modlić się i troszczyć o swoją wspólnotę parafialną.

Moje stałe kontakty i spotkania z Ks. Infulatem rozpoczęły się od 1980 roku, kiedy to Ks. Biskup Bolesław Pylak skierował mnie do pracy w charakterze wikariusza do parafii Kumów, która należy do dekanatu Chełm – Wschód, a którego wieloletnim dziekanem był Ks. Infulat. Stałe byłem i jestem wdzięczny, że Ks. Dziekan zawsze znalazł czas, aby uczestniczyć w każdej ważnej uroczystości w Kumowie, a zwłaszcza w odpustach. Wójt Gminy podkreślał, że nasz odpust, w miesiącu lipcu, jest największy na Ziemi Chełmskiej. Podczas tych uroczystości Ks. Dziekan zawsze kierował do nas słowo, które realnie wskazywało na dalsze prace i obowiązki, te, które powinniśmy podjąć. Zawsze też zauważył wykonane prace, z uznaniem dziękował za nie. Taka postawa Ks. Dziekana cieszyła i pomagała podejmować kolejne zadania. Szczególną wdzięczność wyrażam za poświęcenie kapliczki Matki Bożej na Górze Rożdżałowskiej, w czasie IV pielgrzymki Ojca Św. Jana Pawła II. Z tego miejsca jest już tak blisko Góra Chełmska, która od stuleci jednoczy lud tu żyjący. To Ks. Dziekan wskazał mnie Ks. Biskupowi, aby odznaczył moją osobę godnością Kanonika Kapituły Chełmskiej, On też dokonał instalacji kanonicznej, podczas odpustu w Kumowie.

Niezmiernie wdzięczny jestem Ks. Infulatowi za okres stanu wojennego i kolejne trudne lata dekady lat osiemdziesiątych. Uważam, że dzięki Jego mądrości i miłości do Ojczyzny, zdolności przywydywania przyszłości, Ziemia Chełmska przez ten czas przeszła godnie. Swoją szczególną wagę mają kazania Ks. Infulata głoszone w Bazylice podczas uroczystości 3 Maja i 11 Listopada. Ukazywał w nich potrzebę pamięci o przeszłości i troski o przyszłość, uwrażliwiał na pojawiające się niebezpieczeństwa. Mogę powiedzieć, że Ks. Infulat jest dla mnie szczególnym wzorem, powtórzę, darem, wskazuje, jaką postawę przyjąć, aby być Polakiem, w jaki sposób wyrażać swój patriotyzm. Już z perspektywy historii patrząc nie możemy zapominać o Dniach Skupienia Rolników z okresu lat osiemdziesiątych. Tamte spotkania przy Krzyżu Chłopskiej Doli, przymierzającym od parafii do parafii wschodniego dekanatu, budziły ducha wolności wśród mieszkańców wsi, pozwalały trwać. Ks. Infulat zawsze je wspierał, osobiście uczestnicząc w nich, a które – od strony technicznej – orga-

nizował p. dr Eugeniusz Wilkowski, z całego serca włączając się w tę formę duszpasterstwa.

Od 2000 roku jestem w Chełmie, jako proboszcz parafii p.w. Rozesłania Św. Apostołów. Nasze więzi, także poprzez bliskość miejsca, jeszcze bardziej zacieśniły się. Zawsze starałem się naśladować Ks. Kazimierza jako Kapłana i Duszpasterza. Wskażę tu na stałe zatroskanie o posługę w konfesjonale, troskę o oprawę liturgii, głębię głoszonych kazań, sprawną organizację uroczystości odpustowych ku czci Narodzenia NMP. Jedną z osób, która każdego roku uczestniczy w tych uroczystościach stwierdza, że są one dla niej zawsze wielkim przeżyciem i chyba gdzie indziej – akcentuje – nie ma takiej podniosłości. Posługa duszpasterska Ks. Infulata na Górze Chełmskiej konkretyzuje się również w takich wymiarach jak nadanie katedrze chełmskiej tytułu Bazyliki NMP, wzniesienia pomnika Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, wykonanie Rosarium ku czci Matki Bożej czy wybudowanie Kalwarii Chełmskiej, która Ks. Infulatowi przynosi największą radość i autentyczną satysfakcję. Nie będę wskazywał na poszczególne prace gospodarcze, których było tak wiele, że nikt z pielgrzymów, tych zwłaszcza z Chełma, nie może nie dostrzec. One również pochłaniały wiele trudu i zatroskania.

Dziękuję Bogu za dar swojej pracy kapłańskiej u boku tak dobrego i wielkiego Kapłana i Polaka. Jego obecność dodaje sił i chęci do pracy, ciągle przypomina, że swego życia nie można marnować. Jako człowiek zawsze pozostaje ciepły, wrażliwy, otwarty na drugiego człowieka. Zawsze znajdzie choć chwilę czasu, aby zamienić słowo, obdarzyć ciepłym uśmiechem. Zaletą, czy też słabością, są uczucia Ks. Infulata kierowane ku polskiemu morzu. Od wczesnych lat kapłańskich urlop spędza nad morzem, gdzie nabiera sił do dalszej pracy. Ceni sobie oznaki, które ukazują godność kapłana, stąd troska o estetykę i schludność szat kapłańskich.

Z racji jubileuszu dzielę się jedynie częścią tego, czego doświadczyłem na swojej drodze kapłańskiego życia ze strony Ks. Infulata. Niech to będzie wyrazem mojej osobistej wdzięczności za wszelkie otrzymane dobro. Księżo Infulacie, życzę dużo sił i zdrowia na dalsze życie, z zapewnieniem o gorliwej modlitwie w intencji Księdza Infulata do Pani Ziemi Chełmskiej, której od tylu lat wiernie służysz. Mam nadzieję, że nadal będę mógł zaliczać się do grona przyjaciół Ks. Infulata.

Świadectwo - o Księdzu Infułacie Kazimierzu Bowniku

Refleksje byłego ucznia i ministranta

Prof. dr hab. Jan Fiedurek

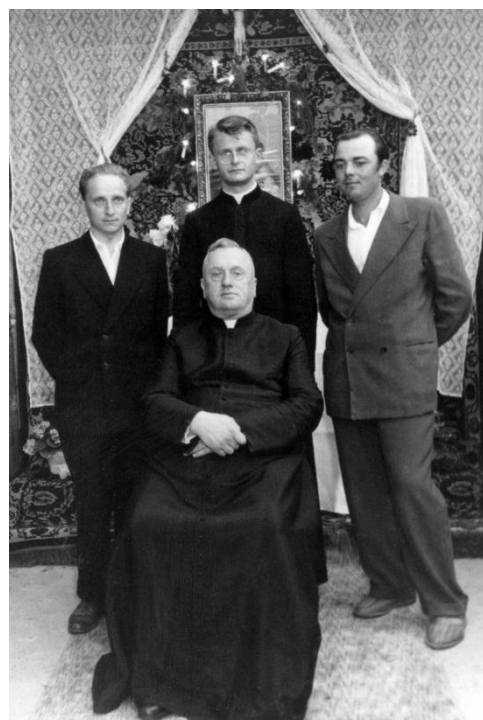
Ks. Kazimierz Bownik przyszedł do naszej parafii (św. Bartłomieja w Goraju) w roku 1961. Od początku swojego pobytu nowy wikary potrafił przyciągnąć do siebie sporą rzeszę młodzieży i dorosłych. W jego towarzystwie czuliśmy się bardzo swobodnie, tak jak pod opieką dobrego Ojca. Już w początkowym okresie pobytu w parafii gorajskiej znacznie wzrosły zastępy ministrantów. W tych trudnych czasach (lata 1961-65) ks. Kazimierz Bownik potrafił nas zmobilizować do codziennego uczestnictwa we Mszy Świętej, nawet w okresie bardzo srogiej zimy, kiedy temperatura spadała poniżej -20°C. Wyrzeczenia te były nagradzane i ministranci, którzy mieli największą frekwencję na Mszach Św., uczestniczyli w wycieczce do lubelskiej katedry i Seminarium Duchownego.

W niedzielne popołudnia, po niesporach odbywały się zebrania ministrantów w kościele lub sali katechetycznej. Przy sprzyjającej pogodzie, szczególnie w okresie wiosenno-letnim przemierzaliśmy piękne okolice Goraja, dyskutując na różne tematy. Imponowała nam inteligencja młodego Kapłana, poczucie humoru, dowcip, ale kiedy trzeba było także stanowczość i ostra reakcja na niewłaściwe zachowania. Dziś, kiedy wspominam te chwile jak romantyczną przygodę, brzmi mi w uszach odtwarzana z płyty ulubiona piosenka Ks. Kazimierza „Kaczuszka i mak” Mieczysława Wojnickiego płynąca z małego pokoiku na plebanii.

Wśród ministrantów czułem się w pewnym sensie wybrańcem, gdyż podczas jednego z zebrań Ks. Kazimierz Bownik zrobił sprawdzian ze znajomości ministrantury. W tym byłem najlepszy nie popełniając żadnego błędu, co wywołało aprobatę Księdza Bownika. Od tej pory byłem „oczkiem w głowie” Księdza, czego wyrazem może być kilkakrotne towarzyszenie Mu w wizytach duszpasterskich. Wskazał mi przykład do naśladowania w postaci św. Jana Apostoła, jako najwierniej-

szego ucznia Chrystusa, który do końca wytrwał przy swoim Nauczycielu.

Największy wpływ na kształtowanie naszych postaw i młodych osobowości miały lekcje religii, oraz kazania, w których nie brakowało elementów patriotycznych. Postawa Ks. K. Bownika udzielała się nam, młodym uczniom, dla których był silną osobowością, nie dającą się zastraszyć w tych mrocznych czasach. Z pewnością coś pozostało z tych wartości w nas, kiedy nauczyciel (ateista) chciał zmusić nas do prac ręcznych podczas jednego ze świąt kościelnych. Po licznych próbach indoktrynacji, w końcu ustąpił, a my czuliśmy wewnętrzną satysfakcję ze „zwycięstwa”. To była ważna próba sił, która przydaje się każdemu w dorosłym życiu.



Goraj, 1962 r. – Ks. K. Bownik z Ks. Proboszczem, kościelnym i organistą

Ks. Kazimierzowi Bownikowi był wspaniałym duchownym, który ukształtował w dużej mierze drogę mojej kariery, zapewniając, że nie jest ważne, co będę studiował i jaki zdobędę zawód, ważne jest abym był uczciwym

człowiekiem. Tej zasadzie staram się być wierny przez całe życie. W ważnym okresie dorastania wskazał mi priorytety życiowe. Brak mi słów, aby opisać, jak ważnym był dla mnie przewodnikiem, jak wspaniałym przyjacielem i autorytetem. Do dziś nie zapomnę, jak podczas każdej spowiedzi Św. Ks. Kazimierz Bownik pytał, czy mam jakieś wątpliwości, czy sprawy wymagające wyjaśnień. Z taką postawą spotkałem się po raz pierwszy w życiu. Fakt ten świadczy o Jego doskonałej znajomości psychiki młodego człowieka w okresie dorastania.

Po odejściu z Goraja bardzo brakowało mi duchowego wsparcia Ks. Kazimierza Bownika, chociaż kilkakrotnie miałem możliwość spotkać Go podczas odwiedzin w Goraju, czy w Lublinie. W 2004 roku zorganizowaliśmy spotkanie absolwentów 7-klas z okazji 40-lecia ukończenia szkoły podstawowej i wówczas miłym zaskoczeniem była wizyta ks. Kazimierza Bownika, który celebrował Mszę Świętą w naszej intencji, do której miałem przyjemność służyć jak przed 40-laty. Ks. Kazimierz

żywo interesował się każdym z uczestników spotkania i z każdym z nich zamienił „przysłowiowe słowo”.

Przez całe życie ks. Kazimierz Bownik wierny hasłu z prymicyjnego obrazka: „Aby świadectwo dać... Prawdzie” – „siej” słowa, jak w przypowieści z Ewangelii, w której Chrystus porównuje los słowa do losu ziaren wysianych przez siewcę. Zarówno te zapisane, jak i nie zapisane słowa Księdza Infulata przynoszą i będą z pewnością przynosić obfite plony.

Po latach na nowo wróciły te wspomnienia mojego Wspaniałego Nauczyciela i Duchowego Przewodnika podczas lektury: „Pożółkłe kartki ożyły na nowo” - Wybór Kazań I, które otrzymałem w prezencie z dedykacją od Ks. Infulata K. Bownika. Bo nie sposób jest przecenić wartości homiletycznej tej publikacji, która pozostaje ciągle aktualna, będąc drogowskazem dla młodszych pokoleń na trudne lata, rodząc refleksję, budząc nadzieję na lepsze jutro w świecie filozofii relatywizmu moralnego.

Moje drogi i spotkania z Księdzem Kazimierzem Bownikiem Dwa młode lata, które ukształtowały dorosłe życie

Ewa Rojek-Książek

Jak rodzi się przyjaźń trwająca dziesięciolecia? Czy serdeczne więzi międzyludzkie wymagają czynów i gestów nadzwyczajnych? Co tak nadzwyczajnie zbliża ludzi do siebie?

Poznałam Księdza Kazimierza Bownika czterdzieści pięć lat temu, jako słuchaczka szkolnej katechezy, uczennica Liceum im. Czartoryskich w Puławach. Był pierwszym prefektem, z którym rozpoczęłam naukę religii. Dla Księdza Kazimierza Puławy były kolejną, drugą w pracy duszpasterskiej placówką. Od pierwszych chwil nietrudno było zauważyć ogromne zaangażowanie młodego wikariusza w pracę pedagogiczną, niezwykle otwarcie na młodzież, chęć przekazania głównych prawd wiary w bardzo przekonującej i sugestywnej formie. Lubiliśmy lekcje religii

za wspaniałą, pełną serdeczności, rodzinną atmosferę, nieskrępowaną formę wypowiedzi na temat wiary, często dotyczących meandrow życia, jakie każdemu z nas mogą się przydarzyć. Przypominam sobie radość i uśmiech na twarzy księdza Kazimierza, gdy pewnego razu wkroczyłam do sali katechetycznej, gdzie odbywała się lekcja religii, z ciepłuteńkim, zakupionym w pobliskiej piekarni bochnem chleba. Uświadomiliśmy sobie słuchając przy tym nauki Kościoła głoszonej przez księdza Kazimierza, że ten chleb, a właściwie dzielenie się nim, będzie świetnym symbolem uobecniającej się na naszych oczach Eucharystii. Tak oto w eucharystycznym łamaniu chleba wyrażała się wierność tradycji chrześcijańskiej i jedność wspólnoty religijnej grupy puławskich licealistów. Zapamiętałam pewne zdarzenie podczas klasowych spotkań religijnych, które wywarło na mnie ogromny wpływ, wpisując się na dłu-

gie lata w moją pamięć. Jedna z koleżanek pochodząca z rodziny ateistycznej zagadnęła mnie kiedyś przed lekcjami: „zastanawiam się, czy ta religia nie zmieniłaby czegoś w moim życiu, zapytaj - proszę - księdza, czy mogłabym chodzić na jego lekcje”. Zgoda i zachęta była natychmiastowa, dziewczyna wstąpiwszy na drogę wiary szybko odnalazła się w naszej wspólnotie. Zapewniała mnie wielokrotnie, że uczyniła to z pełnym przekonaniem, podkreślając przy tym, iż wpłynęła na jej decyzję postawa Księdza Kazimierza, niespotykane, przyjazne spojrzenie na ludzkie problemy. „Wiesz Ewuniu, najbardziej niszcząca jest taka postać ateizmu, która polega na pozostawieniu całych przestrzeni naszego życia zamkniętych przed Bogiem” - skostatował wówczas ksiądz Kazimierz.

Przybliżając nam dzieje Starego Testamentu, tłumacząc Dzieje Apostolskie przeplatał wykłady dywagacjami na temat wiary, psalmów, odnośnikami do Ewangelii. Panująca podczas lekcji atmosfera intelektualna wprowadzała nas w klimat refleksji, zadumy, rozważań o historii wiary i chrześcijaństwa, o Człowieku, o Bogu, o Ojczyźnie.

„Ten kto ma silną wiarę, poradzi sobie z każdą trudnością, ale żeby mieć silną wiarę, trzeba się o nią troszczyć, trzeba ją w sobie pielęgnować” - zapamiętałam jedną z recept na życie księdza Kazimierza.

Był duszpasterzem z powołania, który nie kończył swej pracy po zajęciach katechetycznych, jego praca trwała permanentnie. Wielokrotnie spotykał się z parafianami na ich wyraźną prośbę, aby wesprzeć dobrą radą i modlitwą rodzinę. „Nikt z nas nie ma gwarancji, że kiedykolwiek nie upadnie, ale każdemu z nas Bóg gwarantuje, iż pomoże mu podnieść się z każdego upadku” - powiedział deklarując swe modlitewne wstawiennictwo u Pana Najwyższego, wyrażone w intencji mszalnej.

Ksiądz Kazimierz często gościł w moim domu rodzinnym. Ta gorąca opieka duszpasterska, za którą dziś pragnę złożyć stokrotne dzięki, to był obowiązujący styl pracy w parafii p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, kierowanej przez nieodżałowanej pamięci księdza kanonika Zygmunta Adamczewskiego.

O moim ówczesnym pokoleniu zwykł mawiać: „przecież młodość to nie tylko wiek, młodość to postawa ducha” i konsekwentnie przekonywał, że uważne zgłębianie Pisma Świętego prowadzi do odkrywania prawd, które potwierdzają słusność wiary w Boga.

Ogromny smutek wstąpił w nasze serca, gdy wygasła misja kapłańska księdza Kazimierza Bownika w Puławach, któremu władze diecezjalne wskazały kolejną placówkę duszpasterską. Tym razem była to parafia pw. Św. Anny w Lubartowie. Choć żal serce ściszał i wilgotniały oczy, wiedzieliśmy, że „można odejść daleko, aby znowu być blisko” - o czym w krzepiąco mówił w swej poezji ksiądz Jan Twardowski.

Rozłąka puławskiej wspólnoty licealistów z ukochanym duszpasterzem nie trwała jednak długo. Odwiedziliśmy księdza Kazia, podążając śladami Jego posługi kapłańskiej do Lubartowa, co sprawiło mu wielką radość. Było jeszcze kilka okazji, aby widzieć Kazimierza w klasowym gronie, najpierwszego honorowego gościa szkolnych zjazdów koleżeńskich. Podobne honory spotykały zawsze wspaniałą, niezapomnianą wychowawczynię profesor Kazimierę Dryję.

Dwa lata po maturze wstępuję w związek małżeński, ślubu udziela nam oczywiście ksiądz Kazimierz. Składając młodej parze życzenia celebrans wręcza mnie i Andrzejowi różańce papieskie. Pamiętam wygłoszone wówczas przesłanie: „Zachowaj dziecko ten różaniec wraz z zasadami wiary i życia katolickiego, które wyniosłaś z domu rodzinnego oraz z lekcji religii, pamiętaj zawsze o Bogu”. Różaniec po dziś dzień jest relikwią naszych rodzinnych więzi z Księdzem Kazimierzem. Ten atrybut wiary towarzyszący mi „rano, wieczór, we dnie, w nocy”, który strzeże - o czym wielokrotnie się przekonałam - „duszy i ciała mego”, stał się prawdziwym drogowskazem, a nierzadko lekarstwem na złe chwile w życiu. Dziś wiem na pewno, że wierność tym zasadom, o których wspominał mój katecheta pozwoliła mi zachować siebie, pozostać sobą.

Trzydzieści pięć lat później staje przed ołtarzem wraz z przyszłym mężem moja córka Marta. Obojgu nowożeńcom błogosławi przyjaciel ksiądz Kazimierz.

Jeszcze jedno spotkanie przywodzi na myśl obecność siły nadprzyrodzonej w naszym życiu. Kaliszany, rok 2007, postanawiamy odbyć rekolekcje i odnowić przysięgę małżeńską w tamtejszym Diecezjalnym Ognisku Światła i Miłości. Ku naszemu ogromnemu zaskoczeniu, w sposób zupełnie niezapowiedziany pojawia się ksiądz Kazimierz, który staje się współuczestnikiem tej rodzinnej uroczystości.

Jedno z ostatnich spotkań odbywa się w Chełmie, na plebanii bazyliki Mariackiej,

w której Ksiądz Infulat Kazimierz Bownik jest proboszczem i kustoszem sanktuarium Matki Bożej Chełmskiej. Odchodząc na emeryturę, żegna się w obecności zaproszonych gości i przyjaciół z księżmi dekanatu oraz parafianami. Wzruszająca, aczkolwiek nieco smutna uroczystość zakończenia 31-letniej posługi proboszczowskiej. Płyną słowa podziękowań, słychać wyrazy uznania, składane są świadectwa wiary, która dla wielu rozpoczęła się właśnie na Górze Chełmskiej. W przerwie uroczystości pożegnalnej rozmawiam z kilkoma osobami, które podkreślają wielkie zasługi księdza Kazimierza dla Parafii Mariackiej, jedna z sióstr zakonnych mówi wówczas ze wzruszeniem: „to wspinały Człowiek, który uczy jak kochać Kościół i Ojczyznę, dzięki Opatrzności Bożej Bazylika miała gospodarza na miarę współczesnej epoki”. Wyczuwam, tam na Górze Chełmskiej, tę wdzięczną pamięć wielu ludzi, którym w trudnych chwilach okazał pomoc, słyszę podziękowania za wsparcie w beznadziejnych - wydawać by się mogło - chwilach, spostrzegam serdeczne relacje proboszcza z parafianami, w świątyni widzę żarliwe rozmodlenie wiernych.

Wiosną 2011 roku, w lubelskiej Katedrze, z okazji 50-lecia święceń kapłańskich księdza Kazimierza z dumą słucham jednego z hierarchów diecezji lubelskiej, który nazywa Infulata patriarchą Chełma, sprawującym rząd dusz nad wszystkimi wiernymi tego miasta. Zrozumiałam, że tam gdzie jest dobry kapłan, o wiele trudniej jest o antyklerykalizm, po prostu dobry ksiądz to jest naprawdę dobry Kościół i mocna wiara.

Dreszcz wzruszenia przeszywa me serce, mój Boże - snuję refleksje - moja znajomość z księdzem Kazimierzem rozpoczęła się prawie pół wieku temu, w Puławach. Z dumą myślę dziś o moim ojcu duchownym, katechecie, od którego - u progu dorosłego życia - otrzymałam dar wiary, o Człowieku który zasłużył na tak wielkie uznanie.

Dwoje nauczycieli odcisnęło charyzmatyczny ślad na mej osobowości. Niezwykle wymagająca wychowawczyni Profesor Kazimiera Dryja - człowiek wielkiego formatu we wszystkich wymiarach, pedagog o mocnym kręgosłupie moralnym i właśnie Ksiądz prefekt Kazimierz Bownik, rozjaśniający ludzkie drogi ku Najwyższemu, wspinały dawca dobroci i serdeczności.

Ksiądz Kazimierz Bownik jest jedną z tych nieprzeciętnych osobowości Kościoła Katolickiego, które swym pracowitym życiem pełnym wiary, honoru i godności świadczyły o głębokim umiłowaniu powołania kapłańskiego. Należał do grona nauczycieli, którzy kontynuowali testament pedagogiczny i wychowawczy swych autorytetów w kapłaństwie i uczyli własnym przykładem, co znaczy być spolegliwym duszpasterzem. Wyróżniała go w pracy pedagogicznej nie tylko troska o formację religijną uczniów, lecz również bardzo ważny nurt wychowawczy.

Świadomość wielkości misji napełniała Go troską by sprostać nałożonym i przyjętym zobowiązaniom. Trwał w głębokim przekonaniu, że należy żyć w prawdzie. Wierzył w wartości uniwersalne, ponadczasowe (wiara, dobro, prawda, miłość, szczęście), które decydują o trwaniu rodzaju ludzkiego, o stosunku człowieka do drugiego człowieka, określają jego użyteczność wobec ludzi i społeczeństwa. Nie tylko przekazywał wiadomości na temat religii, lecz całym swoim życiem świadczył o Bogu.

Dwuletnia, pełna serdeczności moja więź z księdzem Kazimierzem przerodziła się z czasem w wieloletnią przyjaźń, która trwa po dziś dzień. W ostatnich latach jesteśmy wraz z mężem częstymi gośćmi Księdza Infulata, który pamięta o swej parafiance i jej rodzinie.

WIARA BUDOWAŁA I UMACNIAŁA
ZREBY NASZEJ SERDECZNEJ, WIELOLET-
NIEJ PRZYJAŹNI.

Aby dać świadectwo prawdzie

S. Cypriana Konachowicz

Do świętowania jubileuszu zachęcał sam Pan Bóg na kartach Pisma Świętego. Dlaczego? Bo to czas wdzięczności,

radości, życzeń. Przede wszystkim jednak to czas prawdy. Najpierw tej najważniejszej: jak wielkie są dzieła Boże w jednym ludzkim życiu. I trzeba minione lata pozbierać niby różańcowe ziarna w ich tajemnicach radosnych,

światła, chwalebnych, ale i bolesnych, nabrał modlitwą, życiem, trudem i pospinać je wiarą i miłością by dorodne złożyć w ręce Niepokalanej Matki jako dar dla Jej Syna – Najwyższego Kapłana. Taki jest wymiar osobisty jubileuszu, ale jest i wymiar społeczny. Wszak Księga Kapłańska zawiera wskazanie „Zadmijcie w róg po całej waszej ziemi... będzie to dla was wszystkich czas święty”. W jakimś wymiarze odnosi się to do każdego jubileuszu, szczególnie kapłańskiego i to złotego. Zwołajcie świętą społeczność by mogła wziąć udział w radości, a także dać świadectwo prawdzie to znaczy ubogacić niejako ten różańcowy bukiet perspektywą innych ludzi. I to jest powód pozytywnej odpowiedzi na sugestię P. Dr E. Wilkowskiego by zapisać kilka refleksji w okolicznościowym numerze „Powinności”. Chcę je ująć z perspektywy Zgromadzenia.

Opatrzność na 35 lat kapłańskiej drogi związała nasze Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Misjonarek z Osobą i posługą Ks. Infulata Kazimierza Bownika: 2 lata w Puławach i 33 lata w Chełmie. Gdy Ksiądz obejmował posługę w Mariackiej parafii siostry już od 10 lat pracowały na Chełmskiej Górze. Przybyły do Chełma w wigilię Odpustu 1968 r. Utrwaliła ten moment kronikarka domu zakonnego: „My byłyśmy pierwszymi pątniczkami na tę uroczystość, wysłanymi przez Wielebną Matkę, aby już pozostać u stóp Maryi i wiecznie z Jej pomocą służyć Chrystusowi Królowi, którego chcemy szukać w duszach znajdujących się w zasięgu Parafii Mariackiej i gdy się tylko da – jak najdalej”. Tej intencji dom chełmski jest wierny przez wszystkie lata – radość i zaszczyt pracy w Sanktuarium Chełmskiej Pani towarzyszył i towarzyszy wszystkim pokoleniom tutejszych sióstr. Przez 33 lata w chełmskim domu pracowało 37 sióstr, domem kierowały 4 przełożone: S. Kinga Okoń, S. Maksymiliana Wilczewska, S. Janina Raczekiewicz i s. Cypriana Konachowicz. Urząd przełożonej generalnej sprawowały trzy Siostry: M. Cecylia Serwońska, M. Kamila Wiśniewska i M. Martyna Wysocka. Wszystkie władze zarówno lokalne jak i wyższe były i pozostają pod urokiem kultury, mądrości, taktu i życzliwej dobroci Ks. Infulata Kazimierza Bownika wobec Zgromadzenia.

Początkowo wspólnota liczyła 3 siostry, ostatnio 7. Osobiście jestem wdzięczna Opatrzności Bożej, że przez 19 lat pozwolił mi żyć i pracować u stóp Chełmskiej Matki i spotkać tu wielu wspianiałych, życzliwych ludzi,

katechizować tysiące dzieci i młodzieży, przygotowywać ich do sakramentów świętych, współpracować z gronem nauczycieli i wychowawców. Owocność i radość tej pracy w ogromnym stopniu jest zasługą Księdza Infulata.



Chełm, 13 maja 2001 r. - pierwsza z lewej Matka Gen. Zgr. SS. Ben. Mis. Martyna Wysocka

Z pierwszego roku mojej obecności w Chełmie chcę przytoczyć drobny epizod. Któraś z sióstr żartowała z S. N., że spała na kazaniu Księdza Proboszcza. Ksiądz odpowiedział na to: „To dobry znak, S N. czuje się bezpiecznie w mojej obecności i może spokojnie spać”. Ta wypowiedź bardzo dobrze charakteryzuje postawę Księdza wobec ludzi. Wiele życiowych sytuacji, czasem zabawnych, czasem trudnych, puentuje żartem, humorystycznym powiedzeniem, czy przytoczonym przykładem z życia, które wprowadza atmosferę radości, pokoju, dobrej swobody.

Poczucie bezpieczeństwa stanowi szczególnie klimat, w którym dokonują się zarówno zwyczajne międzyludzkie kontakty Księdza Infulata z drugim człowiekiem jak też działalność duszpasterska i administracyjna. Zawsze ceniłam sobie niezmiernie fakt, iż mogę być sobą, że nie muszę przybierać maski, że mogę się cieszyć i być smutna, mogę się przyznać do słabości i pochwalić sukcesem. Tego doświadczało wiele sióstr. S. Ernesta podkreśla: „Każda z nas miała możliwość wypowiedzenia swoich sugestii, pomysłów czy rad i zawsze były one brane pod uwagę zarówno w pracy duszpasterskiej, organizacyjnej czy dekoratorskiej. Ksiądz Infulat cieszył się z każdego pomysłu, który mógłby jeszcze bardziej ubogacić życie parafii, czy funkcjonowanie sanktuarium. Nigdy nie szczędził na to środków materialnych”. Na pytanie czy można konkretny pomysł zrealizować w kościele, Ks. Infulat odpowiadał żartobliwie, cytując swojego proboszcza z Puław – „róbcie co chcecie abyście

mnie tylko przy ołtarzu nie przewrócili". Każda więc inicjatywa duszpasterska spotykała się z życzliwym przyjęciem i aprobatą i tylko ten co nie chciał nic robić mógł narzekać na brak możliwości. I tym sposobem na trwale w kalendarz liturgiczny wpisały się takie pomysły siostr jak: budowanie tronu Chrystusowi Królowi, plenerowa katecheza z okazji świętego Stanisława Kostki, urozmaicenie nabożeństw różańcowych, Rorat, poświęcenie figurek Dzieciątka Jezus, czy hołd „czwartego króla” w Uroczystość Objawienia Pańskiego.

Podobne doświadczenie wypowiada nasza długoletnia przełożona generalna M. Cecylia Serwońska: „Ksiądz Proboszcz Kazimierz Bownik był dla Zgromadzenia zawsze przyjazny i życzliwy. Można do Niego było przyjść z różnymi, nieraz trudnymi problemami i zawsze odchodziło się z ufnością i optymizmem”. Szczególnie w trudnych życiowych sytuacjach którejkolwiek siostry, Ksiądz zawsze spieszył z konkretną a jakże dyskretną pomocą. Nie byłam jeszcze wtedy w Chełmie, gdy zachorowała ciężko S. Czesława, ale wiem i pamiętam jaki szturm do nieba podjął Ksiądz Proboszcz, nie zaniedbując troski o dobrych lekarzy i odpowiednie warunki leczenia. Potrzebowali medycznej pomocy rodzice s. Natanaeli – otrzymali oczekiwane wsparcie. Gdy zdarzył się pogrzeb któregoś z rodziców siostr, czy rodzeństwa Ks. Proboszcz organizował wyjazd z parafii i sam brał w nim udział, niezależnie czy odbywał się on w Ełku, pod Giżyckiem, czy za Wrocławiem. Uczestniczył również w pogrzebach wielu siostr Benedyktynek Misjonarek.

Inną formą poczucia bezpieczeństwa była zawsze dobre i spokojnie zorganizowana praca. Przed większymi wydarzeniami duszpasterskimi typu odpust, rekolekcje, kolęda odbywały się krótkie zebrania organizacyjne w zespołach księży, katecheci i siostry, albo księży i siostry. Owocem tego był podział zadań. I każdy wiedział co do niego należy, wiedział, że ksiądz Proboszcz się sam nie ociąga. Jest na ambonie, w konfesjonale i w rozmaitych gospodarczych sprawach i to wyzwalało w ludziach ofiarność i solidarność w trudzie.

Organizacja pracy dotyczyła nie tylko naszego ścisłego zespołu duszpasterskiego księży i siostr, czy katechetów, ale ogarniała wielu gorliwych parafian jak np. to, że rodzice dzieci pierwszokomunijnych budują ołtarze w okolicy Bożego Ciała, że Siostry różańcowe roznoszą opłatki i w okresie letnim pełnią dyżury w bazylice, czyniąc ją przez to dostępną dla

modlących się ludzi. Można mieć nadzieję, że przyczyniają się przez to do większej chwały Chełmskiej Matki i niejako uczestniczą w zanoszonej przed Jej tronem modlitwie, że sprawnie działa zespół charytatywny, funkcjonuje Dom Pielgrzyma. Już w pierwszych dniach pobytu w Chełmie zachwycała mnie kilkudziesięcioosobowa grupa mężczyzn i także kobiet przygotowujących kościół i plac przed bazyliką na odpust. Ks. Infulat ma szczególny dar pozyskiwania ludzi. Niech mi wybaczy s. Lidia, że posłużę się jej przykładem. Gdy Ks. K. Bownik obejmował Mariacką Parafię S. Lidia należała do grona osób, które nie cieszyły się z tej nominacji, gdyż jej współpraca z odchodzącym Księdzem Proboszczem bardzo dobrze się układała. Nie próbowała tego ukrywać, zwłaszcza podczas urzędowego przekazywania ksiąg parafialnych. Gdy po kilku dniach nowy Ksiądz Proboszcz zwrócił się do niej z propozycją by zechciała nadal pełnić swoje obowiązki, była ogromnie zaskoczona. Od tego dnia stała się na 20 lat gorliwą, wierną współpracownicą. To pieczołowitości siostry Lidii Parafia Mariacka zawdzięcza cierpliwe gromadzenie i przechowywanie dokumentów archiwalnych, a także inicjowanie dzieł charytatywnych, które obecnie przejęła „Caritas” parafialna.

Pod kierunkiem Księdza Infulata niemal wzorcowo układały się relacje zespołów księży wikariuszy i siostr. Cechowała je życzliwość, wzajemny szacunek, gotowość pomocy, wręcz rodzinna atmosfera. Pięknie scharakteryzował ją Ks. Grzegorz Draus, były wikariusz, obecnie pracujący na Ukrainie. Pielgrzymując przed kilkoma dniami ze swymi parafianami nawiedził nasze Sanktuarium i oczywiście odwiedził siostry. Snuł przy herbacie takie wspominki: „Mogło nie być okadzenia, mogło nie być litanii, mogło nie być zasłonięcia obrazu, ale po drugiej Mszy św. w niedzielę nie mogło nie być ciastka i herbaty w domu siostr”. Bardzo często, szczególnie w okresie Bożego Narodzenia, towarzyszył tym odwiedzinom śpiew. Trudno zapomnieć, śpiewanej zresztą już od zakrystii, przez Ks. Grzegorza kolędy „Triumfy Króla Niebieskiego”.

Ks. Bownik, jako człowiek mocno stąpający po ziemi, swoją troskę o dom siostr pracujących w parafii wyraził również w sprawach materialnych. Gdy siostry w 1968 roku podjęły pracę na Chełmskiej Górze cała substancja bytowa Mariackiej Parafii naznaczona była doświadczeniami wojny i epoki komunizmu. Siostra Lidia Pruss zapisała w kronice domu:

„Po przedstawieniu się Panu Jezusowi w kościele, zostałyśmy przez drugiego „rannego ptaszka” – Zofię Sułek zaprowadzone do „naszego” domu. Wrażenie było prawdopodobnie takie, jakie miała Święta Rodzina, gdy stanęła w szopie... Koło domu, jak i w całym mieście, dotąd nam znanym /droga z dworca PKP/ pełno mokrej bujnej trawy. Wejście do domu ciemne i brudne, sufit w dużej mierze bez tynku, widać trzcinę i deski, podobnie w kuchni. Są cztery pokoje... Wobec powyższego złożyłyśmy nasze bagaże pod ścianą pierwszego pokoju i poszłyśmy na Mszę św.”

Gdy 10 lat później Ks. Kazimierz Bownik obejmował parafię sytuacja była podobna. Właściwie nie było gdzie mieszkać. Górę Chełmską wciąż zamieszkiwało kilkadziesiąt rodzin, budynki zajmowało przedszkole i zakład kaletniczy. Na dodatek wypełniła się biblijna przestroga: „Oby uciezka wasza nie była w zimie i w szabat”. A tu przeprowadzka była i w zimie i w szabat, gdyż był to 22 grudnia i za chwilę święta. Od zaraz trzeba było zorganizować stołowanie księży. Na pierwszy czas przyszły z pomocą siostry przyjmując na kilka tygodni wszystkich kapłanów na stołowanie.

To otwarcie sióstr było widocznie dla nowego Księdza Proboszcza na tyle zobowiązujące, że już w 1983 roku część wyremontowanych i zmodernizowanych zabudowań parafialnych przeznaczył na klasztor sióstr benedyktynek misjonarek.

Jakaż była radość sióstr, gdy w tym klasztorze w dniu 8 września 1985 roku Ks. Biskup Zygmunt Kamiński odprawił Mszę św. i poświęcił kaplicę. Uczestniczyły w niej 22 siostry. Przełożona domu s. Kinga Okoń skierowała wówczas następujące słowa do Ks. Proboszcza Kazimierza Bownika:

„Czcigodny i Drogi Księżu Kanoniku.

Chcemy dziś wypowiedzieć Ci wobec Księdza Biskupa, naszej Matki Generalnej i przybyłych sióstr serdeczne podziękowania:

Że dałeś nam pierwszym odnowioną część budynku

Ze w tej części od początku było przewidziane miejsce na kaplicę

Za urządzenie kaplicy przez wyposażenie w ołtarz, ambonkę, klęczniki, piękne tabernakulum pancerne, żyrandole i to wszystko, co jest potrzebne do sprawowania Najświętszej Ofiary.

Dziękujemy za każdy przejaw Księdza życzliwości. Dziś mamy powód do wielkiej radości i chcemy by moc Boża napełniała nas

w tej kaplicy i przez nas promieniowała na całą Mariacką Parafię, której Ksiądz służy.

Jako kustosz Sanktuarium Maryjnego, proszę przyjąć klucz do małego sanktuarium benedyktyńskiego.

Aby we wszystkim był Bóg uwielbiony i wysławiana Maryja na Jasnej Górze Chełmskiej”.

W roku 2001 Ks. Infułat przygotował siostrom, gdyż wspólnota się powiększyła, dwa pokoiki z kiedysiejszej sali katechetycznej, a w roku 2003 na 35 lecie pobytu w Chełmie, następne cztery pokoje z łazienkami nad salami w podcieniach.

Pomoc materialna, szczególnie w czasie stanu wojennego i darów z zagranicy, sięgała poza chełmski dom. Ksiądz wspierał siostry w Otwocku, studentki w Lublinie i dom dziecka prowadzony przez Zgromadzenie w Puławach.

Jak zatem widać kontakty Ks. Infułata ze Zgromadzeniem nie zacieśniały się do chełmskiego domu. Powiązania są różnorodne i bogate. W Zgromadzeniu jest kilka uczennic Księdza, kilka parafianek. Ksiądz wiele razy gościł w naszych domach szczególnie podczas uroczystości ślubów zakonnych, jubileuszy Zgromadzenia, czy imienin sióstr. Kilka razy, na zaproszenie władz Zgromadzenia przewodniczył ceremonii ślubów pierwszych, wieczystych, jubileuszom 25. lecia profesji. Wiele sióstr, nawet takich, które nigdy nie pracowały w Chełmie obdarza Księdza szacunkiem i przyjaźnią.

Także w Chełmie odbyło się sporo uroczystości zakonnych. W 1982 roku składały tu swoje wieczyste śluby dwie parafianki: S. Leticja Paszkowska i S. Benigna Kwapisiewicz. S. Leticja tak relacjonuje to wydarzenie: „Dostałyśmy przywileju złożenia ślubów w swojej rodzinnej parafii na Chełmskiej Górze. Ksiądz Infułat jako Gospodarz, podjął się trudnego zadania przygotowania i przewodniczenia liturgii w kościele a także ugoszczenia zaproszonych gości. Ceremonia była wielkim przeżyciem dla wszystkich uczestników. Od tamtego dnia Ks. Infułat stał się dla mnie Ojcem parafii, chociaż do Zgromadzenia odeszłam w czasie posługi proboszczowskiej Ks. Marcelego Mrozka. Od tamtego dnia nie było już chyba przyjazdu na urlop czy z innego powodu bez „zameldowania się” u Ks. Infułata. To jest takie normalne – początek urlopu i „jestem” i zakończenie „wyjeżdżam”. Zainteresowanie pracą, pełnionymi obowiązkami to

nić wiążąca relacje na trwałe. Wiem też, że tu trwa za nas modlitwa. To miłe.”

Tak też postępują bodaj wszystkie siostry, nie tylko naszego zgromadzenia.

W Chełmskiej bazylice, po 7 latach pracy w dniu 13 czerwca 2001 r. z rąk Ks. Infułata odbierała krzyż misyjny S. Karmela Pilarska. Siostronom misjonarkom towarzyszyli najbliżsi z rodzin i licznie zgromadzone siostry na czele z Matką generalną Martyną Wysocką. „Oczywiście /tak pisze kronikarka/ uroczystości przewodniczył Ks. Prałat Kazimierz Bownik w asyście wszystkich naszych kapłanów, który na prośbę Matki Martynty poświęcił i wręczył siostronom krzyże misyjne. S. Karmela dziękując zapewniała, że zabiera ze sobą do Brazylii w sercu kawałek Chełma, bo tu czuła się jak w domu. Wtedy też otworzyły się gościnne drzwi plebanii dla naszych gości”.

Gościnności Księdza Infułata doświadczały siostry niejednokrotnie. Wracając z pielgrzymek na Ukrainę przybywały tu by pokłonić się Chełmskiej Matce i odpocząć przed dalszą podróżą, czasem w losowych sytuacjach. Prawdziwe najazdy sióstr to dwukrotne czuwanie przed tronem Matki Bożej. Pierwsze w roku 1988 i ostatnie 1 maja 2009 w ramach nowenny lat przygotowujących Zgromadzenie do 100 rocznicy powstania. Uczestniczyły w nim 110 sióstr. Ks. Infułat, Gospodarz miejsca, przewodniczył liturgii, głosił kazanie i jak zwykle szeroko otworzył drzwi plebanii by dopełnić uroczystość wspólnym świętowaniem.

Do Chełma przybyłam jako katechetka z długim już stażem. Uczylam się katechizowania u takich mistrzów jak śp. Ks. bp Lech Kaczmarek, S. Agnia Białczak, czy Ks. Jerzy Nowaczyk, dopiero jednak tutaj doświadczyłam działalności katechetycznej tak logicznie wpisanej w całokształt duszpasterstwa parafialnego. Za przykład niech posłuży przygotowanie do I Komunii św. W jednej z diecezji, w której wcześniej pracowałam Ks. Biskup /zresztą wspomniały, święty człowiek/ zarządził by katechizacją klas II zajmowali się księża celem nawiązania współpracy z rodzicami. Ks. Proboszcz Kazimierz Bownik inaczej rozwiązał ten problem. Już od drugiego roku pobytu w Chełmie, jak wspomina s. Kinga, ustalili, że dzieci podchodzą do I Komunii św. w asyście swoich rodziców. Nie dlatego, że tak jest ładnie czy wygodnie. Jest to owoc dojrzałego zamysłu i pracy duszpasterskiej. Polega ona na całorocznej formacji rodziców poprzez specjalne konferencje, spotkania liturgiczne, a naj-

ważniejsze spotkania indywidualne z rodzicami każdego dziecka. Przez wszystkie lata proboszczowania Ks. Infułat osobiście prowadził tę formację. A ponieważ odznacza się wyjątkowym darem pamięci i kojarzenia jak dobry pasterz zna swoich parafian. Zapytany o jakąś osobę, często zniemacka, potrafi podać jej imię, wygląd, adres. Tym zawsze mnie zadziwia. Ale wracając do katechizacji, Ks. Infułat niejednokrotnie mówił, że przygotowanie do I Komunii św. to w roku duszpasterskim najważniejsze wydarzenie. A przecież bierzmowanie zajmowało również poczesne miejsce, jak zresztą cała katechizacja i inne dzieła apostołskie. Od samego początku, jak podaje S. Kinga, „szczególną troską nowego proboszcza były sale katechetyczne, których w parafii było mało /religia odbywała się wówczas przy parafii/. Stąd też podcienia, gdzie w poprzednich latach była stajnia i chlewy, zaadoptowano na sale katechetyczne. Ogromnym darem dla parafii już w roku 1979 było powiększenie składu katechetycznego o trzy osoby. Przez minione lata liczba sióstr katechetek wzrosła z jednej do pięciu.

Dla sióstr, jak stwierdza s. Chryzostoma był „Wielkim Przykładem Ojca Parafii. Przykładem uczył gorliwej pracy. Zawsze przygotowany, zawsze obecny, w sposób pewny, spokojny inspirował i prowadził każde dzieło”.

Dziedziny, w których dla nas i zapewne dla wielu innych osób, jest Ksiądz Infułat nieodściągłym wzorem i nauczycielem są liczne. Przez Msze święte ojczyzniane, przez swoje kazania, troskę o oprawę liturgiczną, a także paraliturgiczną uroczystości patriotycznych, uczy szacunku, odpowiedzialności i miłości do Ojczyzny, do tego co Polskie, a także wdzięczności dla ludzi, którzy dla Ojczyzny się trudzili, bojowali, przelewali krew. Przy tym jest człowiekiem ogromnej wiedzy, szczególnie historycznej, narodowej, czyli jest nauczycielem kompetentnym.

Może banałem będzie w przypadku księdza powiedzieć, że uczył swoim życiem modlitwy. Ale ten „banał” warto podkreślić. Ksiądz Infułat bardzo rzetelnie i dziecięco pobożnie modlił się zarówno w czasie sprawowania liturgii, o której piękno i dostojność zawsze dbał, jak również podczas modlitwy prywatnej. Łatwo spotkać Księdza w kościele, przed Najświętszym Sakramentem, w kąciku prezbiterium, jak i w mieszkaniu z brewiarzem lub różańcem w ręku. Często mówi: muszę jeszcze odmówić swoje prywatne pacierze, albo o tej

osobie (a jest ich wiele) pamiętam w modlitwie codziennie.

Dobłą szkołą modlitwy dla parafii jest bogata propozycja nabożeństw i modlitw cotygodniowych, okresowych i związanych z uroczystościami. Nawet siostry zakonne mające duże zapotrzebowanie w tej materii, znajdują w „ofercie” parafii spore możliwości. Ksiądz Proboszcz nie tylko proponuje je parafianom, ale i sam gorliwie uczestniczy w tychże nabożeństwach. Przez wszystkie lata z wielką troską organizował modlitewne życie parafii, wykazując szczególną wrażliwość, by doroczne uroczystości miały swój konkretny temat, np. nowenna przed Odpustem wrześniowym, czy odpust 22 lutego i swoje żywe przesłanie.

W Regule św. Benedykta znajduje się wskazanie by rzeczy codziennego użytku traktować niczym sprzęty ołtarzowe. Nasze polskie pokomunistyczne doświadczenie jest na ogół zupełnie inne – nie moje, mogę zniszczyć, wyrzucić zaścianek. Dlatego zawsze z wielkim uznaniem obserwuję wciąż Księdza Infułata jak jest w tej kwestii „benedyktyński”. Przede wszystkim z pieczołowitością odnosi się zawsze do „sprzętów ołtarzowych”. By w kościele, przy ołtarzu wszystko było czyste, piękne, zadbane, udekorowane, by dekoracje okolicznościowe pouczyły i były schludne. Nigdy nie usłyszał nikt, kto się tym zajmował, że nie ma na to funduszy. Zresztą widać to w całym otoczeniu bazyliki i by znów posłużyć się terminem benedyktyńskim, zapożyczając tytuł książki „Chronić dobro”, to dobro materialne, wytwór kultury i pobożności pokoleń zostało na Górze Chełmskiej tak skrzętnie ochronione i pomnożone, że znów może i będzie służyć pokoleniom.

Postawa szacunku wobec rzeczy widoczna jest również w najbliższym otoczeniu Księdza Infułata. Mieszkanie zawsze uładzone,

uporządkowane, urządzone z wielką kapłańską prostotą, ale i z gustem. Na biurku ład, choć nie służy ono do dekoracji, ale jest miejscem rzetelnej pracy i lektury.

Warto też podkreślić dystans Księdza do samego siebie. Gdy ktoś zwrócił uwagę na Jego zmęczenie, odpowiadał: „jak ten braciśzek co pobiał siostrzyczkę i się zmęczył”. Na pytanie, kiedy wybiera się na urlop – wyjaśniał: „od lat 20, ... 30 jestem na permanentnym urlopie”.

Ksiądz Infułat zna też i używa słowa „przepraszam”. Wypowiadał je na zakończenie starego roku wobec parafian, wypowiedział je na zakończenie swojej posługi. Posługiwał się nim również w kontaktach osobistych. Takich potrzeb zdarzało się mało, ale ewangeliczny zachód słońca był czasową granicą na załatwienie nawet niechcąc spowodowanej przykrości.

Niemniej ważnym słowem w słowniku Ks. Infułata jest „dziękuję”. Postawa wdzięczności za najmniejsze dobro rozjaśnia relacje z ludźmi, ale też unosi się ku niebu. W duszpasterskiej posłudze Ks. Proboszcz, szczególnie w ważnych chwilach, dziękował swoim parafianom za dobroć, życzliwość, a szczególnie za kulturę. Zawiera się w tym niewątpliwie ogromny aspekt wychowawczy, który znamienne owocuje.

W roku Jubileuszu Czcigodnego Księdza Infułata Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Misjonarek otacza Księdza i wszystkich Kolegów Jubilatów serdeczną modlitwą. Proszę również przyjąć życzenia sióstr wyrażone słowami S. Kingi:

„Życzymy na 50 lecie Kapłaństwa Bożego błogosławieństwa. Niech się Twe serce Czcigodny Księżu Infułacie umocni i wyczekuj pomocy od Pana, któremu tak wiernie i ofiarnie służyłeś, jako prawdziwy duszpasterz pełen dostojeństwa i tytan pracy”.

Człowiek góry Tabor

Ks. prof. dr hab. Krzysztof Gózdź

„A teraz zechciej przyjąć dar od twego sługi” (2 Krl 5,15)

Bardzo często Ewangelie mówią, że Jezus jest w drodze. Wędrował z wioski do miasta, przez pustynię i wzdłuż jeziora

Genezaret, wśród gór i dolin swojej krainy. I właśnie na tej drodze dokonały się najważniejsze wydarzenia w ziemskim życiu Jezusa. Spotykał ludzi, których uzdrawiał, karmił, a nade wszystko nauczał. Zapewne dlatego wielu z nich chciało Go zatrzymać, jakby wziąć tylko dla siebie, a jeszcze inni chcieli Go nawet zawrócić z tej drogi, gdyż nie rozumieli, po co

On to wszystko robi. Ale Jezus nie dał się nikomu nie tylko zatrzymać, ale tym bardziej zawrócić z tej drogi. Dlaczego? Bo ta droga nie była Jego wymyśloną drogą, jakąś ślepą i do nikąd prowadzącą, lecz była po prostu drogą Bożą. Właśnie tę prawdę odsłania wydarzenie Przemienienia Pańskiego na górze Tabor. Bóg potwierdził w tym wydarzeniu słusność tej drogi, mówiąc: „To jest mój Syn umiłowany” (Mt 17,5b). I ujrzeni Go uczniowie: „twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie stało się białe jak światło” (w. 2b). Dotąd widzieli oni Jezusa jako ziemskiego, teraz ujrzeni Go jako całkiem innego, jako Osobę z tamtego, Bożego świata.

Góra Tabor odsłania prawdziwe oblicze posłanego Syna Bożego na świat. Został On ukazany w innym świetle niż ziemskie. Wielu, którzy spotkali Jezusa na swej drodze może uważali Go: albo za marzyciela, który mówił im o królestwie sprawiedliwości i pokoju, albo za szarlatana, który ich uzdrawiał, albo za bluźniercę, gdy odpuszczał im grzechy, albo za łamiącego święte Prawo, gdy uzdrawiał w szabat, albo za obłąkanego, gdy wypędzał z nich złe duchy, albo za dziwaka, gdy dotykał chorych i trędowatych... I właśnie góra Tabor przemieniła to ludzkie widzenie Jezusa na widzenie ze strony Boga. Dała nowy obraz Jezusa.

Dlatego Ewangelia pokazuje przemienionego Jezusa w otoczeniu powszechnie uważanych wśród żydów za wybrańców Boga – Mojżesza i Eliasza. Pierwszy z nich wyprowadził naród żydowski z niewoli egipskiej na ok. 1300 lat przed Chrystusem, a drugi – utwierdził wiarę tego narodu w jedynego Boga historii na ok. 900 lat przed Chrystusem. Tym samym Jezus musiał być zrozumiany jako mąż Boży, jako wybraniec Boży, więcej nawet – jako Syn Boży.

Tak droga Jezusa została uznana za drogę Boga samego i odtąd też stała się drogą Jego uczniów. Wyrażają to słowa Piotra: „dobrze tu nam; postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza” (por. w. 4). Obraz namiotu (= domu) chce powiedzieć, że czujemy się szczęśliwi i chcemy ten moment zachować na zawsze! Jakby zatrzymać to piękno Bożego świata. Ale gdy człowiek chce to zrobić, to ten świat znika. Dlaczego? Bo chwała Boża ukazana w tym wydarzeniu góry Tabor nie jest rzeczą materialną, lecz duchową. Nie można chwały Bożej wziąć do ręki, schować do kieszeni, czy zamknąć jej w skarbcu własnego domu. Trzeba tą chwałą żyć jak światłem, którego nie da się przysłonić ani złapać w rękę. Trzeba więc zejść z góry w doliny naszej codzienności i zacząć żyć tym,

co się doświadczyło. Dopiero pragnienie za tą chwałą uczyni nasze życie dotychczasowe nowym życiem, a ostatecznie życiem wiecznym. Oznacza to, że doświadczenie szczęścia, błogości czy raju, które objawia się na górze Tabor, powinniśmy uczynić podstawą naszego życia. Powinniśmy nasze codzienne życie ukształtować w zaufaniu do tej Bożej szczęśliwości. Zatem i nasze codzienne krzyże winniśmy widzieć w perspektywie przemienionego świata, czyli wieczności.

Prawdę góry Tabor oddają zapewne słowa wielkiego murzyńskiego przywódcy ruchu równouprawnienia w USA, Martina Lutera Kinga, który na krótko przed morderstwem w 1968 roku w Memphis wypowiedzieć miał znamienne słowa: „Wszedłem na górę wysoką. Stałem na jej szczycie. I zobaczyłem obiecaną krainę. Nie wiem, czy ją kiedyś posiadę. Ale ufam Bogu, bo zobaczyłem Jego chwałę”.

W tym duchu chciałbym w kilku słowach opowiedzieć o moim Człowieku góry Tabor, ks. Kazimierzu Walentym Bowniku.

Na całe szczęście są jeszcze tacy ludzie, o których można i należy pisać książki, nakręcać filmy, mówić o nich, aby ocalić ich nie tylko od zapomnienia, lecz także dać o nich zwyczajne i prawdziwe świadectwo. Dlatego też każda refleksja o takiej postaci jest jednocześnie mówieniem o sobie. Nie byłoby mnie takim, jakim dziś jestem, gdyby nie splot mojej małej historii z dziejami wielkiego człowieka, któremu na imię ksiądz Kazimierz Bownik. Odegrał on bowiem w moim życiu tak wielką rolę, że nie jestem w stanie odnieść się do niej w kilku zdaniach. Krótko mówiąc, był on dla mnie od samego początku, od spotkania w Farze Lubartowskiej w 1967 roku, gdzie byłem ministrantem – obrazem Boga w zwyczajnym księdzu, posłanym jakby specjalnie do mnie. Wydaje mi się, że w zasadzie każdy człowiek, który kiedykolwiek i gdziekolwiek spotkał ks. Bownika, to spotkał w nim wielki „okrucień” Boga samego, jakiś promień Bożej Prawdy i posmak niezwykłej życzliwości. Stwierdzenie to nie jest żadną przesadą, lecz głośnym myśleniem bardzo wielu ludzi, którzy mieli to szczęście spotkania go na ich drodze. Właśnie to spotkanie Kogoś było naszą łaską drogi, na której odtąd zapłonął biblijny krzew gorejący.

Mnie osobiście wciągnął ks. Bownik na Górę Tabor kilkakrotnie, zanim sam poszedłem w jego ślady. Już jako 12-13 letni chłopiec miałem odwagę i zarazem zaszczyt pójść po raz pierwszy razem z nim „po kołędzie”. Nie należało do przyjemności, gdy w tamtych dziwnych czasach, ktoś ostentacyjnie trząsał przed du-

chownym drzwiami. Będąc ministrantem, uprzedzałem mieszkańców ulicy zapowiedzianej do wizyty duszpasterskiej w niedzielnych ogłoszeniach, mówiąc: „Ksiądz chodzi po kołędzie, czy może do państwa wstąpić?” Na karteczce podawałem numery domów czy mieszkań, gdzie kapłan bez skrępowania wchodził i prowadził stosowną modlitwę i rozmowę. O wiele łatwiej było nawet dla samego mieszkańca odmówić chłopakowi, niż samemu księdzu.



Lubartów 1971 r. - autor tekstu pierwszy z lewej

Nie muszę wspominać, że i dla duchownego sytuacja ta była pewnym luksusem. Kiedy będąc już licealistą dalej praktykowałem tę „pracę” - spotkała mnie nagana dyrektora LO, który zapytał, dlaczego to robię? Nie wiem skąd przyszła mi do głowy szybka odpowiedź: „nie mam pieniędzy na zeszyty”, co zamurowało pytającego i dał mi spokój. Podobny nonsens tamtych czasów przydarzył się w zimie. „Bijąc się” śnieżnymi gałkami z kolegami z klasy w drodze na lekcję religii w kościele - udało mi się wybić szybę w oknie, przed którym stanął mój kolega, prowokując mnie do rzutu. Następnego dnia wywołano mnie i kolegę na apel szkolnym z tej okazji i zapytał mnie znowu ten sam pan: „Po co chodzę do kościoła? Skoro kościół wierzy w Boga, to po co ma na dachu piorunochrony?” A ja znowu nie powstrzymałem się i naiwnie powiedziałem, że „straż pożarna kazała pozakładać”. Gromki śmiech młodych zakończył nieszczęsny apel.

Drugie moje wejście na Tabor z ks. Bownikiem było odsłonięciem chwały Bożej na przykładzie niepowtarzalnych jego katechez w salce fary św. Anny, na górze, gdzie dziś znajduje się muzeum parafialne. Cała nasza klasa, poza dwoma chyba wyjątkami, przybiegała po szkole na religię. To uroczyste, ale wymagające od nas spotkanie z prawdziwym katechetą, było nową jakością postrzegania życia jako takiego. Cóż młody człowiek 9-tej czy nawet już 12 klasy, wtedy maturalnej, mógł myśleć wtedy o życiu? Najczęściej było to poszukiwanie wzorców,

autorytetów i prawdziwych pośredników. Takim właśnie był nasz Katecheta. Zawsze był solidnie przygotowany do lekcji religii. Nigdy nie „przynudzał”. Wchłanialiśmy każde jego słowo. A przy tym wymagał też i od nas powagi, koncentracji, a nade wszystko umiejętności przełożenia też chrześcijańskich na praktyczne życie tą nauką. Uczył nas w prosty sposób iść za Chrystusem w naszym młodym życiu. Na koniec nauki religii w klasach maturalnych rozdawał wszystkim - oprócz świadectwa - małą ikonę Matki Bożej Częstochowskiej. W tamtych czasach były spore trudności ze zdobyciem ładnych obrazków z pięknym, nowoczesnym wizerunkiem Maryi. Przesłaniem naszego Katechety była prośba, by wziąć ten mały obrazek ze sobą, czy to na studia, czy do pracy, czy gdziekolwiek się będzie. To szczególne maturalne rozesłanie z Maryją było znaczące. Do dziś mam zabejcowaną płytkę wiórową o wymiarach 10 na 7 cm z przyklejonym na niej wyblakłym już, ale jakże lubianym obliczem Maryi. Także praca nad tymi ikonami dawała mi wielką satysfakcję.

Trzeci moment Taboru rozgrywał się na sposób niewidzialny, duchowy, do końca niewiadomy. Obaj zeszedliśmy z tej góry Przemienienia w czerwcu 1974 roku: ks. wikariusz Kazimierz objął swoją pierwszą parafię pod wezwaniem Matki Bożej Anielskiej w Brzeźnicy Bychawskiej, a ja wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie i zostałem przyjęty na pierwszy rok studiów filozoficzno-teologicznych na Wydziale Teologii KUL. Nasze przebywanie w dolinie Taboru rozświetliło niesłychane wydarzenie, jakim był wybór kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Czuło się wielką zapowiedź zmian w Kościele. Oznaczało to nic innego jak dalsze wznoszenie się na skrzydłach pontyfikatu Papieża Słowianina. „Wiejski proboszcz” Bownik przeszedł z dużymi oporami do wielkiego miasta na Górę Chełmską. Natomiast ja wznosiłem się w żywiole religijnej euforii i w społeczny duchu „Solidarności” ku diakonatowi i kapłaństwu Chrystusowemu. I znowu otworzyły się przed nami góry, ale już nie te urocze i odsłaniające chwałę Bożą, lecz góry problemów, głównie po stronie młodego „proboszcza miejskiego”. Nie zapomnę chyba nigdy tego wydarzenia, że jeszcze jako diakon, a później jako wikariusz w parafii Siedliszcze (koło Chełma), mogłem być świadkiem niezwykłych, jak na tamte czasy warunków sanitarnych i mieszkalnych duchowieństwa na Ziemi Chełmskiej. Po przeprowadzce z Brzeźnicy do Chełma, w grudniu 1978 roku, schyłku bumu Gierkowskiego

w Polsce, na Górze Chełmskiej nowy Proboszcz nie miał żadnej łazienki. Rolę łazienki spełniała oddzielona parawanem część mieszkalnego pokoju, gdzie na krześle była miska, obok koneyka wody, a na korytarzu, w zaułku, mieściła się „toaleta” dla wszystkich. Podobny los spotkał i mnie jako wikariusza w Siedliszczu: miałem pokój i coś w rodzaju schowka, a „toaletę” na dworze i w stodole proboszcza. Na całe szczęście mój pierwszy proboszcz (Z. N.) wyjechał w kilka dni po moim przybyciu na parafię do Kanady. Wtedy był to niesamowity luksus dla Polaka. I właśnie wówczas ks. Bownik powiedział mi, że „rządzą parafią” pod nieobecność proboszcza. W konsekwencji zrobiłem sobie doprowadzenie wody do mieszkania i toaletę. Tak znowu podzieliłem los mojego Przyjaciela. Dziwne to sprawy, ale jakże codzienne i nie powinny mieć miejsca, zarówno w Siedliszczu, a przede wszystkim w Chełmie.

Później sama Góra Chełmska stała się dla jej proboszcza, a w końcu infulata Kapituły Chełmskiej Bownika swoistą Górą Tabor. To, co zyskał jako „wiejski proboszcz” w Brzeźnicy Bychawskiej, skuteczniał jako „proboszcz miejski” w Chełmie, czyli – sługa Słowa Bożego, sakramentów i życia społecznego, a nade wszystko ojciec parafii, głowa wspólnoty religijnej, ziemski gospodarz dóbr kościelnych, a także ogólno-życiowych, jak: posługa w nauce, w studiach, w sporach sąsiedzkich, w słabościach, w problemach umysłów i serc, duszy i ciała, czyli ogólnie religijny wychowawca, uczący mądrości, dobra i miłości braterskiej. A przy tym cały w sobie gościnnie i święty, twórca zgody parafialnej, narodowej, miłości wzajemnej i ładu społecznego. Bo to on, na wzór Chrystusa, wierzył w zwycięstwo prawdy i społecznego pokoju. Tak jest on pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem i odwrotnie. W tym wyraża się społeczna misja kapłana-

pośrednika dwóch światów: Boskiego i ludzkiego.



Bałtyk - październik 1983 r.

I tutaj też, na Górze Chełmskiej, niestety „kończy” się nasz ziemski Tabor. Ale to, co ziemskie, jest zawsze zapowiedzią tego, co niebieskie, boskie. Do tego słusznie dążymy. Emerytura nie pozwala dalej się wznosić, pozostaje tylko wspomnienie, to najbardziej przyjemna rzecz, gdy jest co dobrego wspominać. W przypadku ks. infulata Kazimierza Bownika tych dobrych wspomnień jest bez liku. I dobrze. Bo ten zwyczajny niezwykle człowiek był inicjatorem tego, co dziś my wspominamy, właśnie ku chwale Boga i ludzkiej życzliwości Jego sługi Bownika.

Rzeczywiście, Jubilat Kazimierz Walenty Bownik, obchodzący 15 października 2011 roku 50-lecie służby w kapłaństwie Chrystusowym, był i jest żarliwym, autentycznym, prawdziwym kapłanem Chrystusa i Jego Kościoła, a przy tym rzeczywistym przyjacielem wszystkich ludzi. Nie znam tych, których mógłby on w jakikolwiek sposób po ludzku mówiąc „nie lubić”. Taki jest Kazimierz Bownik! On lubi wszystkich, bo – w imię przykazania – jest człowiekiem Bożym! Człowiekiem góry Tabor!

Pozostało niezatarte wspomnienie...

Janina Biegalska

Jubileusz 50-lecia święceń kapłańskich księdza Infulata Kazimierza Bownika to wyjątkową okazją do pochylenia się nad tym wyjątkowym Kapłaństwem i pełną charyzmy postacią Jubilata. Z perspektywy minionych lat nie mogę bez wzruszenia wspominać jego obecno-

ści w moim licealnym życiu a następnie posługi kapłańskiej w Brzeźnicy Bychawskiej.

Należę do grona tych osób, których znajomość z księdzem Kazimierzem sięga do wczesnych lat 70-tych ubiegłego wieku, bowiem w liceum lubartowskim, do którego uczęszczałam lekcje religii prowadził ówczesny wikariusz parafii św. Anny w Lubartowie.

Cztery niezwykle lata spotkań w małej salce katechetycznej duchownego z młodzieżą, którą prowadził pewną ręką przez najtrudniejsze lata kształtowania charakterów. Był czas na katechezę, na poezję, na muzykę i na dyskusję. Pełen pasji, żarliwej wiary i zaangażowania przyciągał do siebie młodzież, dla której zawsze miał czas, by wysłuchać i pomóc. Nie bał się dyskusji i trudnych pytań przypisanych młodości. Nie zapominajmy, że nie były to łatwe lata dla rozwoju duchowego i religijnego kształtowania młodych umysłów. Potrafił także nawiązać kontakty z rodzicami „swojej” młodzieży. Pamiętam zdziwienie i radość moich rodziców, gdy otrzymali po raz pierwszy życzenia święteczne od księdza katechety swojej licealistki, pełne wiary i ciepła, w których pisał: „pragnę wyrazić swe uznanie i wdzięczność za solidne uczestnictwo w lekcjach religii córki Szanownych Państwa, co uważam za niewątpliwy przejaw wysokiej kultury i zdrowej atmosfery etyczno-religijnej jej domu rodzinnego. Pozdrawiam i zapewniam o pamięci w modlitwie”. Te pożółkłe dziś kartki przekazała mi niedawno mama, jak skarb, który przechowywała przez lata.

Na jednej z ostatnich lekcji religii, tuż po maturze, gdy zegnał się z nami – swoimi uczniami – błogosławiąc na dorosłe życie, zapytał mnie niespodziewanie: „jaka jest ta twoja Brzeźnica, jacy ludzie tam mieszkają? Zaskoczona pytaniem odpowiedziałam po prostu – dobrzy ludzie... Uśmiechnął się i powiedział – to my się chyba nie żegnamy...”

Jaka jest ta moja rodzinna wieś? Brzeźnica Bychawska – wieś w gminie Niedźwiada, położona przy pulsującej wówczas życiem linii kolejowej na trasie Łuków - Lublin. Zamieszkała przez tzw. chłopo-robotników, czyli właściciele 5-10 ha ziemi, na której trudno byłoby utrzymać rodzinę, gdyby nie dojazdy do pracy zarobkowej w Lubartowie czy Lublinie. Wieś, o której wzmiankował już w swojej Kronice Jan Długosz, gdy w 1442 r. włączano ją z parafii Czemierniki do nowo erygowanej parafii Ostrów. Budowę kościoła zainicjowała właścicielka wsi Marianna ze Skrzyneckich Grabowska, która „aktem urzędowym z dnia 17 października 1786 r. zapisała mężowi swemu dożywocie na całym swym majątku, pod warunkiem wystawienia kościoła”. Będąc posłusznym zapisowi Franciszek Grabowski, senator i wojewoda, rozpoczął ok. 1790 r. budowę kościoła w Brzeźnicy Bychawskiej. Niestety kolejni zmieniający się właściciele wsi nie posiadali dość środków i chęci, by dokończyć budowę świątyni. Sytuację niekorzystną potęgowała też

niechęć władz carskich, które uważały, że nowa świątynia w tej okolicy jest zbędna. Przez wiek stały więc niszczące mury, porastały drzewami, chłostane deszczami i wiatrem. Dopiero na początku XX w. determinacja mieszkańców Brzeźnicy i okolicznych miejscowości pozwoliła pokonać piętrzące się trudności oraz zakazy zaborców i w 1907 r. ukończono budowę kościoła. Parafia erygowana została dekretem ks. Biskupa Henryka Przeździeckiego, ordynariusza diecezji podlaskiej, w dniu 10 sierpnia 1919 r. następnie zaś w 1925 r. włączona do diecezji lubelskiej. Kościół konsekrowany został we wrześniu 1930 r. przez biskupa lubelskiego Mariana Fulmana.

Z radością i nadzieją witano w parafii w niedzielę 7 lipca 1974 r. nowego, ósmego w dziejach parafii proboszcza. Co zobaczył młody, 35 letni wówczas kapłan po przyjeździe do swojej pierwszej parafii? Fakty były takie, że zastał zaniedbaną, niemalowaną od lat świątynię, z osypującymi się tynkami wewnątrz i na zewnątrz, rudery walących się zabudowań gospodarczych przy plebanii i cmentarz parafialny straszący osypującym się parkanem, porośnięty bezwładnie rosnącymi drzewami i chaszczami krzewów. Został też parafian zniechęconych i pozbawionych nadziei na to, że można coś zmienić. W kronice parafialnej zapisał ksiądz Kazimierz swoje wrażenia z pierwszych dni pobytu: „zauważyłem ogromną życzliwość ludzi i gotowość do pracy. Chociaż warunki zewnętrzne, zwłaszcza stan plebanii i walące się budynki gospodarcze wprawiły mnie w stan przygnębienia, to serdeczność ludzka, uśmiechnięte twarze (niektóre znajome) napawały otuchą”. Tak rozpoczął się czteroletni czas wspólnej pracy, działania dla dobra wspólnego. Młody proboszcz potrafił zarazić parafian swoim zapalem. Pozytywna energia jaką rozbudził zdumiewała wielu, ale tak zdarza się w parafiach, gdy żarliwość kapłana oraz charyzma organizatora - gospodarza potrafi przekonać, pobudzić do działania mieszkańców, nawet tych, którzy od lat nie uczestniczyli w życiu religijnym parafii. Okazało się, że do tego nie trzeba było użyć wielkich słów: posprzątajmy to razem, spróbujmy, damy radę, potrafimy. Rozpoczęło się więc wielkie porządkowanie:

- uprzątnięto i odmalowano plebanię przeprowadzając także prace kanalizacyjne budynku;
- odremontowano nieczynne organy, muzyka znów zabrzmiała w świątyni;
- zakupiono pięć niezbędnych do liturgii ornatów;

- przeprowadzono generalny remont kościoła, gruntowny, ze zbijaniem odpadających tynków, wyremontowaniem dachu świątyni, nowymi rynnami, oknami;
- uporządkowano wewnątrz świątyni: odnowiony został murowany ołtarz z wyeksponowaną płaskorzeźbą „Ostatniej Wieczery”, ambona, chrzcielnica, figura św. Piotra, feretrony procesyjne, monstrancja, kielich i krucyfiks ołtarzowy;
- wewnątrz i zewnątrz została otynkowana i pomalowana świątynia oraz dzwonnica.

To dokonania pierwszego tylko roku pobytu nowego proboszcza. „Kilka dni dzielących nas od uroczystości odpustowych to mordercza praca prawie wszystkich murarzy z parafii. Pracowano także nocami, przy elektrycznym oświetleniu. Nawet najwięksi optymiści (z proboszczem na czele) nie wierzyli, że do odpustu uda się nam zakończyć prace. A jednak”.

Nagle okazało się, że w tej parafialnej społeczności na apel i pod przywództwem proboszcza, jest wielu takich, którzy potrafią znaleźć czas i pracować dokonując dzieł niezwykłych. „Nie spotkałem się ani razu z niczyją odmową czy malkontentem. Wytworzyła się jakaś piękna pozytywna psychoza pracy przy kościele. Pracowali nawet ci, których od lat niewiele łączyło z religią. Bywały dni, że do wspólnych posiłków na plebanii zasiadało 30-40 mężczyzn”. W krótkim czasie pobudowano także niezbędny budynek gospodarczy. „Wydatki w tych miesiącach liczyło się na dziesiątki tysięcy. Nigdy nie prosiłem o ofiary. Dziękowałem tylko (imiennie) każdej niedzieli. Ludzie widząc pracę składali ofiary spontanicznie. Pogoda sprzyjała, funduszy nie brakowało. Zapal parafian do pracy nie gasł. (...)”. Jak nie wzruszać się czytając zapisy w kronice parafialnej dokumentującej tamte lata zrywu. I opinię proboszcza: „ileż w tych dniach zarówno wśród swoich parafian, jak też poza parafią spotkałem ludzkiej bezinteresownej życzliwości. (...) Nie jestem w stanie umieścić w kronice nazwisk i imion tych parafian, których wielkoduszność mnie onieśmielała. Było ich bardzo wielu. Większość prac wykonano bezinteresownie”. Wykorzystując ten nieustający zapal kontynuowano prace gdyż do zrobienia było jeszcze wiele. W kolejnych latach wykonano więc:

- ogrzewanie elektryczne plebanii i sali katechetycznej, którą także umeblowano w niezbędne sprzęty;

- ogrzewanie kościoła specjalnym piecem akumulacyjnym sprowadzonym z Anglii;
- ogrodzenie posesji, posadzony żywopłot (ok. 1000 sztuk krzewów);
- posadzony sad owocowy na miejscu wykarczowanych starych drzew.

Niezwykłych zabiegów kosztowało proboszcza uzyskanie zgody administracyjnej na powiększenie, uporządkowanie oraz ogrodzenie cmentarza parafialnego, co wiązało się także z bardzo trudnym jak na tamte czasy zadaniem zdobycia i zgromadzenia niezbędnych materiałów (m.in. 20 ton płaskownika - nieosiągalnego w tych latach, ton cementu, cegieł). Przed wydaniem zgody zażądano od parafii: wyników badań geologicznych, przygotowania mapy sytuacyjno-wysokościowej terenów starego i nowego cmentarza oraz terenów przyległych, przedłożenia tytułów własności wszystkich 10 działek (należących do 8 różnych właścicieli, nie posiadających wpisów do ksiąg wieczystych). Uzgodnienia konieczne były także z Sanepidem i DOKP-Wschód w Lublinie, gdyż cmentarz graniczy z terenami kolejowymi. Był to jednak wysiłek konieczny, bowiem „We Wszystkich Świętych, w czasie kazania na cmentarzu (w jakimś ferworze) patrząc na walący się parkan obiecałem zmarłym i żywym, że jeśli Bóg w zdrowiu pozwoli dożyć przyszłego roku skoncentrujemy nasze prace na cmentarzu”. Prace przy porządkowaniu cmentarza podjęto z wielkim zapałem. Codziennie po 30 mężczyzn pracowało od wczesnych godzin rannych do zmroku: „Serce rosło, gdy patrzyło się na porządkowany cmentarz oraz jak szybko i pięknie powstawał nowy parkan. Pospolite ruszenie ponad 100 osób, głównie młodzieży i niewiast, pomalowało metalowe części parkanu cmentarnego. Piękne było popołudnie w sobotę 8 lipca 1978 r., gdy ostatnie przeszło „uśmiechnęło” się czerwienią. Nie musiałem się wstydzić ani żywych, przybywających licznie choćby podczas dorocznego odpustu, ani... zmarłych, którym obiecałem rok temu, że wiele zmieni się na lepsze.”.

Wspomnienia o naszym proboszczu byłyby niepełne i połowiczne bez pamięci o ogromie pracy duchowej, która zaowocowała wzajemnym zaufaniem, życzliwością i przyniosła efekty na każdej z płaszczyzn. Wypiękniał i to jest najważniejsze, duch parafian, którzy poczuli, jak wiele mogą zrobić razem: ku chwale Boga i dla swojej ziemskiej radości. Można bowiem porywać się na dzieła trudne, wydawałoby się niemożliwe do wykonania i udźwignąć je, kiedy są podejmowane z ludźmi dla Bożej chwały.

Ożywienie życia duchowego widoczne było już w pierwszych miesiącach pobytu nowego proboszcza w parafii. Owocem było liczne uczestnictwo wiernych we Mszach św., katechezach, rekolekcjach, włączanie się w organizację uroczystości odpustowych. Przykładem jest tu zaangażowanie parafian w organizację godnego przyjęcia przybywającego z wizytacją J.E. ks. Biskupa Bolesława Pylaka, którego banderia konna i motocyklowo-rowerowa prowadziła przez kilka kilometrów.

Okazją do nawiązania duchowej więzi były także specjalnie inicjowane spotkania z rodzicami dzieci szkolnych: „omawiamy sprawy wychowawcze. Frekwencja (głównie matek) prawie 100%.”, okazjonalne Msze św. np. pożegnanie poborowych odchodzących do wojska, czy tradycyjne obrzędy jakimi były tzw. „obchody pól” - „w każdej wiosce wygłosiłem kazanie nt. godności człowieka zaangażowanego przez pracę w plany Bożej Opatrzności”. W każdej parafii sygnałem informującym o kondycji duchowej parafian jest uczestnictwo we Mszach św., rekolekcjach czy Misjach świętych. O parafianach z Brzeźnicy proboszcz powiedział po prostu „Święta Bożego Narodzenia upłynęły w pracowitej atmosferze. Frekwencja piękna, setki udzielonych Komunii św. - błogosławiony owoc rekolekcji.”

We wdzięcznej pamięci parafianie zachowali także organizowane przez proboszcza niezwykle pielgrzymki: dwukrotnie do Częstochowy i Kalwarii Zebrzydowskiej, Krasnobro-

du (pielgrzymka 22 mężczyzn), pielgrzymka piesza do Wąwolnicy na koronację obrazu Matki Bożej Kębelskiej (120 osób pieszo) oraz ta - niezwykle ważna - do Łańcuchowa. Parafia bowiem, w swoich krótkich dziejach, przeżyła tragedię męczeńskiej śmierci proboszcza - księdza Jana Szczepańskiego - zamordowanego w nocy z 22/23 sierpnia 1948 r. na zlecenie lubartowskiego Urzędu Bezpieczeństwa. Ksiądz Kazimierz Bownik pomógł mieszkańcom wsi uporać się z pamięcią o tej tragedii i bezsilnością wobec zła. W rocznicę śmierci ks. Jana, w dniu 3 września 1978 r. parafianie wybrali się na pielgrzymkę do Łańcuchowa, z modlitwą i kwiatami na grób byłego proboszcza.

Myślę, że największą nagrodą dla parafian i podsumowaniem tych wyjątkowych czterech lat, były zapisane w Kronice bardzo osobiste słowa proboszcza, w ostatnich miesiącach Jego pobytu, które pozwolę sobie przytoczyć: „Zawsze w Brzeźnicy czuję się jak w rodzinie, ale w tym roku, w ostatnich dniach października, tę więź wspólnotową przeżywam szczególnie mocno. Ludzie nie ukrywają radości ze wspólnych osiągnięć, nadal spieszą z ofiarami. Frekwencja na niedzielnych Mszach św. jest piękna”.

Nam, byłym uczniom księdza Kazimierza Bownika i Jego parafianom z Brzeźnicy Bychawskiej pozostaje tylko być wdzięcznym Bogu za obecność takiego Kapłana w naszym życiu.

O Złotym Jubilate - refleksje młodszego przyjaciela

Ks. Marian Wysocki

Chociaż nasze domy rodzinne znajdowały się w odległości zaledwie dziesięciu kilometrów, to Czciwego Jubilate poznałem osobiście dość późno, choć od tego czasu mija już ok. 40 lat. Wtedy to, jako neoprezbiter zostałem skierowany na wikariat w Czemiernikach w dekanacie lubartowskim. W samym Lubartowie wikariuszem był ks. Kazimierz Bownik.

Pamiętam dzień, kiedy ks. Jan Kalinowski, z którym razem pracowaliśmy w Czemiernikach powiedział: „Jedziemy do Lubartowa, gdzie zapoznam cię z tamtejszym wika-

riuszem księdzem Bownikiem”. Wrażenia ze spotkania przerosły moje oczekiwania. Nasz rozmówca okazał się ujmujący w wyglądzie zewnętrznym i w obejściu, co w przyszłości dosadnie, a przy tym z uznaniem podsumował śp. Ks. Konstanty Chmiel: „Ta senatorska twarz”. Łączył w sobie zdolność tworzenia naturalnego dystansu i bliskości zarazem.

Po dłuższej rozmowie zacząłem sobie przypominać westchnienia nauczycielek humanistek z naszego liceum do jakiegoś nieznanego mi wówczas Bownika, o jego wyjątkowości, na tle naszej humanistycznej mizerii.

W miarę upływu czasu imponował mi coraz bardziej. Ubolewałem jedynie nad tym, że

nie potrafię go skutecznie naśladować. Jako wikariusz był wzorem przyjacielskich relacji z duszpasterzami, bez względu na ich wiek i stanowisko. Niezwykle delikatny i taktowny wobec podeszłego w latach proboszcza, wyrecał go dyskretnie w trudniejszych zajęciach.

Bogata osobowość księdza Kazimierza zajaśniała szczególnym blaskiem w pracy katechetycznej. Młodzież, mimo przeszkód, stwarzanych przez ówczesny system, garnęła się gremialnie na lekcje religii, zafascynowana postacią swego księdza prefekta. Przyciągały: jego rzetelna wiedza, niezwykła inteligencja, głęboka duchowość, miłość do ludzi i urok osobisty.

Więź ks. Kazimierza z wieloma młodymi ludźmi przetrwała dziesięciolecia. Dawni wychowankowie nie wyobrażają sobie koleżeńskich zjazdów bez udziału swego ulubionego katechety.

Zresztą, gdziekolwiek Bóg postawił dziesiętę Jubilat, wszędzie jawił się jako „Dobry Pasterz”, prowadzący do wiary i wyzwalający z najtwardszych serc dobro, np. gdy odchodził po kilku latach ze swego pierwszego probostwa w Brzeźnicy Bychawskiej, pozostawił powszechny żal i wdzięczną pamięć.

I oto w życiu ks. Bownika pojawia się Chełm – wspaniały poprzez swoją bogatą historię, świętą górę, cudowny obraz Matki Bożej, ale też z całą gmatwaniną problemów we wszystkich prawie dziedzinach: duchowej, materialnej, polityczno-społecznej. Chełm niespokojny, tuż przed stanem wojennym. Chełm pełen wyzwania. Wiem, jak trudną była decyzja przyścia ks. Infulata do tego miasta.

Po półrocznym pobycie Jubilata w Chełmie, w parafii Mariackiej znalazłem się i ja, najprawdopodobniej nie bez sugestii „starszego Przyjaciela”, który znając mnie dość dobrze, zaryzykował włączenie mnie do grona swych współpracowników. Fakt ten stanowił dla mnie wyróżnienie i zobowiązanie.

Być proboszczem w Chełmie, przed stanem wojennym, w czasie i po stanie wojennym nie było rzeczą łatwą. Jakim więc był nasz Jubilat? Był kapłanem wyrazistym, o zdecydowanych poglądach na każdą sprawę i sytuację. Był doskonałym znawcą ludzi, trafnie odczytywał ich zamiary, nigdy nie dał się zastraszyć czy sprowokować. Pozostał niekwestionowanym duchowym ojcem i przywódcą

chełmian. A przyznane mu przez Radę Miasta honorowe obywatelstwo Chełma jest też tego potwierdzeniem.

Substancja materialna Góry Chełmskiej wymagała i wymaga szczególnej troski. I tu z perspektywy czasu widać, że Jubilat przyjął bardzo mądrą taktykę zabezpieczenia z całą starannością tego, co historycznie cenne, na miarę ówczesnych możliwości. Nie uległ zaś sugestiom, by na zapleczu historycznych budowli wznosić nowe pomieszczenia z przeznaczeniem na mieszkania dla księży. Propozycje tego typu były bardzo kuszące, bowiem księża mieszkali w opłakanych warunkach. Nie obwoływał nigdy stanu wyjątkowego dla spraw materialnych, chociaż wierni obserwowali wciąż nowe elementy wystroju i wyposażenia bazyliki i jej otoczenia. Wystarczy wspomnieć witraże w świątyni, drogę krzyżową, czy ogród różańcowy i kalwarię.

Naturalna u proboszczów chęć zachowania integralności terytorialnej parafii zdała się u niego nie istnieć. Sam był inicjatorem utworzenia parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela, a następnie parafii p.w. Świętego Ducha, do której mnie wskazał jako budowniczego kościoła i organizatora wspólnoty parafialnej. W kościele Św. Ducha, cieszącym się szczególnym zainteresowaniem Jubilata, znajduje się wiele elementów wyposażenia jego fundacji (wśród nich jeden, może nie najcenniejszy, ale za to głośny – dzwon o imieniu Kazimierz).

Godna podziwu jest również gościnność Jubilata. Nigdy nie dał poznać, że ktoś przyszedł nie w porę, autentycznie cieszą go odwiedziny nawet niespodziewanych gości.

Snując powyższe refleksje, korzystałem z opinii obecnych czterdziestolatków, których dzieciństwo i młodość upływała w przestrzeni oddziaływania Jubilata. Jedną z tych osób, podsumowując swą wypowiedź, stwierdziła: „Czujemy się pokoleniem księdza infulata Kazimierza Bownika”. Na koniec pragnę wyrazić szczególną, bardzo osobistą wdzięczność Księdzu Infulatowi za to, że pozwolił mi przez tak wiele lat bogacić się jego osobowością, obdarzając mnie niezwykle cenną przyjaźnią. W kręgu tej przyjaźni znaleźli się też moi rodzice i siostra z rodziną. Szczery szacunek i zainteresowanie im okazywane przez Jubilata – to jeszcze jeden dowód jego otwartości na każdego bliźniego.

Filozofia życia kapłańskiego jako „służby” Bogu, Kościołowi, Człowiekowi i Ojczyźnie

Ks. prof. dr hab. Tadeusz Guz

Zoniesmieleniem kreślę tych kilka słów dla Człowieka i Kapłana tej miary, którą Ksiądz Infulat Kazimierz Bownik ucieleśnia i reprezentuje przez 50 lat, ubogacając swoją jakże tylko dla Niego charakterystyczną miłością Boga i drugiego człowieka życie Kościoła Chrystusowego nie tylko w ramach Archidiecezji Lubelskiej, lecz dalece poza ojczystą Ziemię polską oraz w dalszym ciągu dzieląc się chętnie z innymi swoim olbrzymim doświadczeniem modlitwy, mądrości życiowej i cierpienia. Poniższy szkic Jego filozofii życia i wiary, oparty głównie na opublikowanych kazaniach, przemówieniach oraz świadectwie Jego życia, niech będzie serdeczną wdzięcznością duszy za ogromne dobro, które zostało także mnie osobiście okazane przez Księdza Jubilata, a dla którego nie znajduję właściwego środka wyrazu, by uzewnętrznić Jego wspaniałe twórczą i chrześcijańską dobroć.

Rodzina – źródłem człowieczeństwa osoby ludzkiej i jej wielkości

Rzadko w całych dziejach myśli ludzkiej napotyka się kogoś o tak wrażliwym intelekcie, kto o człowieku mówi jako o „res sacra”, czyli bytowości o „świętej treści”. Czyż można o osobie ludzkiej, stworzonej na „obraz i podobieństwo Boga” Świętego i powoływanej do istnienia w świątobliwej rodzinie ziemskiej powiedzieć więcej? Z pewnością nie, co więcej, dopiero w tej perspektywie rozumienia człowieczeństwa otwiera się jego istota jako fascynująca naszego ducha, duszę, wyobraźnię i ciało „przygoda życia”. Nie zaskakuje intensywne inspirowanie słuchaczy przez Księdza Infulata, byśmy „miłością promieniowali”, skoro został On wpisany przez Boskiego Stwórcę z jednej strony w odwieczną Miłość Trójcy Przenajświętszej i z drugiej strony w niezwykłą miłość swoich rodziców i bliźnich. Doskonalszego źródła życia ponad to Bosko-ludzkie i „szczęścia” o wiecznych horyzontach faktycznie nie ma. Rodzina Bowników - jakaż to niepowtarzalna lekcja dziejów miłości niebiańskiej i ziemskiej w jednej wspólnocie! Jakże

warto przywoływać ten wzór dla współczesnej rodziny polskiej, nierzadko zagubionej w poszukiwaniu swojej genezy i tożsamości, której prawdą jest „każdy człowiek” pojęty jako „bliźni” w sakramentalnej wspólnocie małżeńsko-rodzinnej. Czyż można nie traktować każdego ostatecznie poczętego z Miłości jako brata i siostry? Ksiądz Jubilat pisze, że „siłą rodziny jest miłość między małżonkami, między rodzicami i dziećmi, a z niej płynie także odpowiedzialność za życie” i nawet „państwo” jako „rodzina rodzin [...]” wtedy będzie silne, jeżeli silną będzie rodzina”. Wskazanie na stwórczą Miłość Boga i twórczą miłość ludzką jest jednocześnie wskazaniem na pokrewieństwo wszystkich w godności osobowej, darujące nam wszystkim zdolność miłości jako „naszą legitymację”.

To z kolei wyzwala „działanie” jako atrybut dojrzałej intelektualno-moralnie osobowości, co oznacza owocowanie np. w postaci wspomnianego przez Księdza Infulata Ignacego Jana Paderewskiego – pianisty, kompozytora i oddanego sprawie polskiej męża stanu. Ksiądz Jubilat rozumie życie człowieka jako „życie zgodne z prawami natury ludzkiej i Bożymi przykazaniami”, a jego wywyższenie „w sensie nadprzyrodzonym” jest „życiem w stanie łaski [...] i z głosem własnego sumienia”. Także niedojrzałego czy wątpliwego w sens egzystencji w ogóle najłatwiej jest „przekonywać życiem”. Osłabione grzechem pierwotnym i osobistym życie ludzkie potrzebuje „męstwa”, by wyzwalać się od „lęku” wobec mocy zła i w ten sposób nadać życiu poziom „sztuki [...] życia wśród zła” jako szlaku „znalezienia Boga” pośród utrapień i konsekwentnego kroczenia nim w „cierpliwości” klimatu rodziny jako „szkoły charakterów i kuźnicy bohaterstwa” gwarantujących osiągnięcie szczytu wielkości, preradzającej się najpóźniej o świcie otwierającego się Królestwa Niebieskiego w „najwyższe szczęście” w Objawionym Panu wszelkiego życia.

**Naród i Ojczyzna jako najatrakcyjniejsze
dobra w porządku natury**

Ileż razy Ksiądz Infulat urokiem oratora „budzi” usypianego różnymi wrogimi ideologiami współczesnego Polaka promieniami cnoty „patriotyzmu”. Przecież nigdy takie bytowości jak Naród, czyli wspólnota krwi i Ojczyzna jako Ziemia narodzin nie przestaną być dla nas czymś jedynym – nawet wtedy, gdyby nas w jakimś sensie opuścili i zdradzili, bowiem raz po raz gorzej nowa „bitwa” o Polskę [...] w dziedzinie ducha” i jej materialnego kształtu. Tak też jest i dzisiaj, gdy zmaganie ducha czasu przeciwko Polsce przybiera na sile, by ją „okraść” i poniżyć aż poza granice śmierci, stosując metodę „walki z tradycją” i „niszcząc” „tradycyjne wartości”. Stąd wołanie na wskroś wieszczce Księdza Jubilata brzmi, by „dla swej Ojczyzny [...] pracować, cierpieć i umrzeć” i tak pewnie zmierzać ku „zmartwychwstaniu”.

Kościół katolicki - „matką” i „przyjacielem” Narodu polskiego

Droga naszego chrześcijańskiego Narodu od jego chrztu nierozzerwalnie złączona jest z Kościołem Jezusa z Nazaretu, czerpiącym swoją świętość z Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego Mesjasza, zbudowanym na Piotrze i zaproponowanym przez tego „jedynego Pana” wszystkim Narodom Ziemi. Nasz Naród polski przyjął uniwersalność Dobrej Nowiny o zbawieniu w Chrystusie i podtrzymuje swoją wierność przez dzieje świata. Takim też „wiernym, istotnym przyjacielem [...] narodu” polskiego stał się Kościół jako „Ciało mistyczne” Syna Bożego i zarazem Syna Maryi Dziewicy. Co więcej, stał się on poprzez niepokalane macierzyństwo Matki Boga i Kościoła „prawdziwą matką, niezawodną nadzieją i wielką miłością” Polaków i Polski. Stąd wynika ogromna brutalność w uderzaniu ostatnich wieków potępionego ducha świata w katolicki Naród i w katolicką Ojczyznę. Właśnie katoliczność Polski jest największym wyzwaniem dla definitywnie zgorzkniałego swoją tragedią utraty szczęścia niebiańskiego szatana. I na tym etapie dziejów też przegrywa, choć niezmordowanie tworzy salonową namiastkę sukcesu w zrozpaczonych kręgach swoich niewolników postmodernizmu.

Prawda i Dobro Chrystusa jako fundamenty duchowej egzystencji-służby człowieka

Ksiądz Infulat Kazimierz wskazuje w imieniu Kościoła św. na Chrystusa, który „karmi” nas „słowem Prawdy, Dobra i Piękną”, będąc sam jako wieczny Syn Boga Ojca odwieczną Prawdą, odwiecznym Dobrem i odwiecznym Pięknem. W Nim wszelka prawda człowieka i kosmosu, dobro i piękno wszechświata mają ostateczną rację. Stąd „prawda”

według niego jest „fundamentem” życia ludzkiego i „modlitwy”. Dlatego też to nieskończone istnienie Prawdy Boga oraz istnienie prawdy świata inspiruje człowieka jako istotę myślącą do bycia, względnie stawania się „apostolem prawdy”. Zadaniem tego ostatniego jest ją nieustannie poznawać, głosić, mówiąc za św. Pawłem Apostołem, „w porę i nie w porę”, a także bronić jej przed wszelką „indoktrynacją przez media”, politykę, ekonomię czy nawet naukę i „literaturę”, które powinny być „odzwierciedleniem” prawdy o „życiu” osoby ludzkiej a nie metodami lub środkami jej ideologicznej deformacji w postaci „kłamstwa”, „oszczerstwa” czy „obmowy”.

Ksiądz Jubilat w swoim imponującym marszu chrześcijańskiej wolności w Chrystusie inspiruje od wielu lat swojej działalności homiletycznej do „ekspansji dobra”, by poprzez realizację dobra człowieka i „dobra narodu” realizować w sobie i w innych „obraz i podobieństwo Boga”, czyli bytowość stworzonego i odkupionego w Jezusie Chrystusie Dziecięctwa Bożego. W przeciwnym razie, poprzez nadużycie wolności w zło, dochodzi do „grzechu”, a tym samym do „śmierci duchowej”, odcinającej człowieka nie tylko od „wartości”, lecz także od „Pana” jako „źródła wszelkich wartości nadprzyrodzonych” i przyrodzonych. Prawda i dobro chrześcijanina rodzą się ostatecznie z akceptacji i życia według Woli Bożej, której „nie wolno” i nie można „sprzeciwiać się” definitywnie, ponieważ nawet „szatan [...] musi służyć Bogu i pomagać do urzeczywistnienia Jego zamiarów”.

Konieczność przewyciężenia wszelkich ideologii na drodze człowieka i Kościoła przez świat ku Królestwu Niebieskiemu

Istnienie „ojca kłamstwa”, czyli szatana, zmusza do demaskowania wszelkich form jego zniewalającego działania, u którego podstaw nie stanął, jak niejednokrotnie podkreślał Ksiądz Infulat Kazimierz, „duch służby”, lecz duch pogardy aż po otchłań grzechu śmiertelnego. Z tego antyducha wyrosły na przestrzeni wieków duchowych dziejów ludzkości różne postacie ideologii, wymagających zrozumienia i przewyciężenia mocą i światłem rozumu uformowanego na Ewangelii Jezusa.

„Utylitaryzm” degradowuje osobę ludzką do narzędzia, tzn. rzeczy, którą można używać i zużywać, a przecież człowiek jest bytem personalnym i jako taki nigdy nie może być ani używany, ani też zużywany, ponieważ jest powołany do wiecznej nieśmiertelności.

Ksiądz Infulat poddaje słusznej krytyce także „dziki” czy wręcz „drapieżny kapita-

lizm". W dniu 3 maja 2001 roku zatroskany o dobro Narodu polskiego stwierdził: „Minęło ponad dziesięć lat od upadku komunizmu. Nie potrafiliśmy wypracować własnej drogi. Przejeliśmy prymitywny kapitalizm z Zachodu, doczekaliśmy się fali bezrobocia i upokarzających warunków pracy. Naród nasz kolejny raz został oszukany". Kapitalizm jest obcy Polsce dlatego, że jest produktem protestanckiej teologii o predestynacji każdego człowieka przez samego Boga albo do Nieba, albo do piekła. Kryterium naczelnym niebiańskiego wybraństwa stanowi kapitał, co jest sprzeczne z katolicką nauką o zbawieniu, którego kryterium jest świętość w Bogu Ojcu, Synu i Duchu Świętym. Ksiądz Jubilat zwraca w tym kontekście jakże trafną uwagę, że polską racją stanu powinna być społeczna nauka Kościoła, prowadząca do utworzenia chrześcijańskiej gospodarki rynkowej, bowiem w niej „miłosierdzie [...] idzie ze sprawiedliwością”.

„Nazizm” hitlerowski i „komunizm” „rewolucji bolszewickiej” w „Rosji sowieckiej” jako największe „totalitaryzmy” XX wieku wyniszczają całe narody w imię szatańskiej ideologii i kultu rasy germańskiej, pojętej jako bóstwo, czy w imię ubóstwienia „materii”, względnie „społeczeństwa komunistycznego”. Ratunkiem dla Polski w tej śmiercionośnej pozodze niemieckiego hitleryzmu i sowieckiego komunizmu: „terroru, gwałtu, mordów na żołnierzach, oficerach i ludności cywilnej”, było z jednej strony „umiłowanie Ojczyzny” a z drugiej strony „wiara i ufność w pomoc Bożą i orędownictwo Matki Najświętszej – przykłady oficerów z Katynia”.

Gruntownej krytyce na gruncie cudownej nauki o Dekalogu Ksiądz Infulat poddaje „liberalizm etyczny” i wszelkie formy liberalizmu w polityce, gospodarce, mediach i całej kulturze ludzkiej, relatywizujące nie tylko „Dziesięć Słów” Boga, lecz wszelkie wartości, bez których przecież nie można zbudować żadnego uporządkowanego życia człowieka i jego wspólnot. Także sprawiedliwej polityki nie można uprawiać na gruncie liberalizmu, bowiem „demokracja bez wartości” jest skazaną na niesprawiedliwość.

Wrażliwy duch Księdza Kazimierza Bownika dostrzega również inne formy niedoskonałego rozumienia człowieka i świata, jak np. „racjonalizm” tworzący „człowiekarajonalistę”, co oznacza zredukowanie widzenia świata li tylko pod kątem rozumu ludzkiego, mającego przecież zasadnicze granice poznania i działania z uwagi na to, że rozum człowieka nie jest rozumem stwórczym i odku-

pieńczym Boga samego. W tym kontekście dochodzi według niego do niedopuszczalnej „prywatyzacji wiary”, która w konfrontacji z racjonalizmem traci w oczach tego drugiego całkowicie na wartości i spychana jest na margines egzystencji ludzi.

Jednym z negatywnych skutków racjonalizmu jest „sceptycyzm”, który doprowadza rozum ludzki, natrafiający na przeszkody nie do pokonania do zwątpienia (skepsis) w istnienie prawdy. To z kolei prowadzi ducha ludzkiego do „pesymizmu” aż do tragicznego „nihilizmu”, w którym zatracą się ostatecznie sens ludzkiego życia i istnienia całego świata. Ksiądz Jubilat jako herold Prawdy Bożej oraz prawdy o człowieku i świecie inspiruje swoich słuchaczy z Jemu właściwą pasją, by „nie wpaść w apatię” jako chorobę epoki zwątpienia w istnienie Prawdy, Dobra i Piękna, lecz przykłęknąć przed Bogiem i Panem wszechrzeczy i pozwolić Mu całkowicie przeniknąć siebie i otaczający nas wielki kosmos SOBĄ.

Modlitewna kontemplacja Boga - „oddechem dla duszy”

Skoro nasza ludzka bytowość jest „dzieciństwem” objawionego Pana, płacącego za nasze odnowienie z upadku pierwotnego najwyższą cenę życia i śmierci, to modlitwa jest „dziecięcą rozmową z Ojcem” w Niebie. Najwyższą sztuką chrześcijańskiego istnienia według Księdza Jubilata jest zwrot duszy ku Bogu w aktach kontemplacji, ciszy, adoracji Najwyższego i aktywnego udziału w liturgii Mszy św., a taka postawa jest „oddechem dla duszy [...], otwarciem na Boga i Jego Łaskę”, który formuje nas, ludzi, do niebiańskich kształtów. Dopiero wtedy z tego „ducha modlitwy” na przykładzie m.in. bł. ks. Jerzego Popiełuszki, męczennika Chrystusa, rodzi się „duch ofiary” i męstwa. Dzieje się tak dlatego, że religia rzymskokatolicka rzeczywiście „przybliży [...] nam Pana” i poprzez to jest pośród wszystkich innych religii świata „najpiękniejszą” i zarazem „najtrudniejszą”.

Wielce Czcigodny i Umiłowany Księżę Infulacie Kazimierzu!

Niech Bóg w Trójcy Świętej Jedyny poprzez cudowne wstawiennictwo Matki Bożej Chełmskiej i Twojego Patrona z Wilna św. Kazimierza wynagrodzi Ci bezcenne poświęcenie Twojego dotychczasowego i zarazem niezwykle owocnego życia kapłańskiego – niepowtarzalnej w swoim pięknie bycia Człowiekiem i Kapłanem służby Bogu, Kościołowi, Narodowi i Ojczyźnie – swoją niebiańską Łaską oraz

wszelkim darem Domu wiecznego, byś w dalszym ciągu istniejąc pośród nas w domu ziemskim ucieleśniał i inspirował nasz Naród nie tylko Ziemi Chełmskiej, lecz także całej Polski, do „życia Chrystusem”, które, jak sam piszesz,

„już na ziemi będzie przedsmakiem tego, co Jezus nazwał szczęściem Królestwa Niebieskiego!”. Raduj się tym szczęściem pośród nas jeszcze *ad multos annos!*

Jak Ojciec ...

Edyta Chudoba

*„Będę szedł naprzód
tak długo, jak długo
Opatrzność da mi siły ...”
JP II*

Powyższe zdanie wypowiedziane przez największy Autorytet naszych czasów – Papieża Polaka Jana Pawła II – bez wątplenia wprost oddają słowa, które od wielu lat towarzyszą mi w chwilach, kiedy myślę o księdzu Infułacie Kazimierzu Bowniku.

Bo tak naprawdę 16 października 1978 r., kiedy wszyscy w Polsce cieszyli się, że oto Polak zasiada na stolicy Piotrowej, my w Chełmie (w grudniu) nieprzypadkowo witamy nowego kapłana. Ten „specyficzny” zbieg okoliczności powoduje, że bez wątplenia nasze pokolenie Polaków nazywane jest chlubnie „Pokoleniem JP II”. Z całą odpowiedzialnością przeleję na papier słowa, które ośmieliłam się wypowiedzieć kilka lat temu w swojej parafii, do której mam szczęście należeć, Błogosławionej Matki Teresy z Kalkuty w Chełmie, podczas uroczystości odpustowych, na których obecny był gościnnie Ks. Infułat – << my Chełmianie możemy i powinniśmy wypowiedzieć słowa „Jesteśmy pokoleniem Ks. Infułata Kazimierza Bownika”>>.

Dziś z całą powagą i radością, powtarzam to zdanie, gdyż oddaje prawdę tych czasów, gdyż wskazuje, iż był i jest w Chełmie Człowiek, który miał tak wielki, naturalny, prawdziwy wpływ na ludzi, nie tylko na własnych parafian należących do parafii Narodzenia N.M.P., ale na większość mieszkańców miasta.

Pamiętam, jako mała dziewczynka, że wypowiedziane nazwisko Bownik – znaczyło tak wiele. Nikt nie pozwalał sobie na jakies żarty, ludzie wypowiadali je bardzo poważnie, z wielkim szacunkiem i oddaniem.

Dziś, kiedy zamykam oczy, widzę obraz Bazyliki w latach 70 – 80, widzę cały teren Górki, salki katechetyczne, Drogę Krzyżową etc.

i konfrontuję ten obraz z tym, który w tej chwili każdy może zobaczyć na własne oczy – to zupełnie inne miejsca, nie do porównania, nie do ocenienia. Oczywiście, że Górka miała szczęście – bo mieć za Gospodarza – Ks. Infułata, Autorytet Chełmian, Człowieka Wielkiego, Prawego, Erudyty, znawcę Ewangelii, historii – szczególnie Polski, ale tej prawdziwej, niezakłamanej, człowieka Dialogu umiającego rozmawiać z każdym, ale też Kapłana, który nigdy nie stracił „Kręgosłupa” – zwłaszcza polityczno – moralnego – to rzeczywiście obiektywnie wielkie szczęście.



Ks. Infułat – przyjaciel ludzi, dalekowszrony, zawsze znalazł złoty środek, wskazał drogę, tę którą wybrać, najlepszą, znał odpowiedź na wszelkie dręczące pytania, a przy tym rozumiał młodych, nie przekreślał ich mimo wad, złego zachowania czy nietrafnych wyborów etycznych.

Miałam to szczęście, że „wzrastałam” u boku Ks. Infulata, gdyż moi Rodzice „od zawsze” przyjaźnili się z Ks. Bownikiem. Był dla mnie autorytetem, z biegiem lat wiedziałam, że mogę powierzyć swoje tajemnice, zwierzyć się i poprosić o pomoc, o wskazówkę. I tak minęło liceum, potem studia, ślub, którego udzielał mi i mojemu Mężowi Ks. Infulat, a później praca, chrzciny dzieci, Komunia najstarszego syna, itd.

Do dziś wraz z Mężem, Bratem, Mamą i Teściami – przyjaźnimy się z Czcigodnym Ks. Bownikiem. Kiedy się spotykamy, to tak jak z Ojcem, który wysłucha opowieści o wszystkim, który pośmieje się razem z nami, który wspiera nas w chwilach, kiedy potrzebujemy pomocy i modlitwy, który przeżywa nasze radości i problemy.

Zwłaszcza dla mnie Ks. Infulat odgrywa bardzo ważną rolę, być może dlatego, że mój własny Tata nie żyje już 17 lat, Tata, który nigdy mnie nie uderzył, nigdy nie skarcił, nie krzyczał, nie wyzywał (Mama zresztą też, szczerze mówiąc – dzieciństwo miałam bardzo szczęśliwe), a kiedy nawet zasłużyłam na „karę” – Tata smutno patrzył mi w oczy i nic nie mówił – to była dla mnie największa kara.

I dziś, przez cały zresztą ten czas, Ks. Infulat mówił mi, co jest dobre, właściwe, a gdy

wiedziałam, że zrobiłam źle, tylko powtarzał: „przemyśl to jeszcze raz, napraw to ...”.

Osobiście dodam, iż postawa Ks. Infulata przypomina mi całkowicie człowieka wyprostowanego z wiersza, moim zdaniem, największego poety XX w. – Zbigniewa Herberta – „Przesłanie Pana Cogito” – oto bowiem idzie Człowiek wyprostowany, wśród tych co na Kolanach, idzie i nie ogląda się za siebie, ma cel w życiu – Bóg – Honor – Ojczyzna, to prawdziwy Patriota, nie pójdzie nigdy na układy, nie da się zmanipulować, idzie choćby miał oddać za to wszystko. Taki jest Ks. Infulat, wewnętrznie bardzo czuły, ciepły, radosny, gościnny, pomocny, lubi podróżować, jest dalekowzroczny i potrafi odczytywać intencje ludzi. Kocha Boga i Kościół, kocha księży, których uczył, którym pomagał i choć czasami nie był tolerancyjny to dlatego, że wyznaje zasadę: „Być Księdzem – to brzmi naprawdę dumnie”.

Dlatego Drogi Księżo Infulacie – niech Matka Boża Chełmska, którą tak ubóstwiasz, otacza swą opieką, niech dobry Bóg da Ci zdrowie i siły, bo Jesteś potrzebny nam – Chełmianom – bo znać Ciebie – to zaszczyt. Idziesz cały czas do przodu, mimo różnych przeciwności losu, idziesz, bo tego chce Opatrzność – Niech doda Ci sił i zdrowia!

Jedyny Proboszcz – ale Jaki!

Ks. Dariusz Tkaczyk

Szesnaście lat temu przybyłem na Ziemię Chełmską i poznałem Czcigodnego – do dziś bliskiemu mojemu sercu Człowieka – Księdza Infulata Kazimierza Bownika. Nie przypuszczałem wtedy nawet, że dane mi będzie 11 lat posługiwać w tym świętym miejscu – Bazylice Mariackiej. Jakże wielki to dla mnie dar i prezent od Boga. Poczytuję to sobie jako prawdziwe szczęście, ale zarazem jako kolejne wyzwanie – i mówiąc za Księdzem Infulatem można byłoby rzec:

„Dariuszu biegnij szybciej!” – tak bowiem często do mnie powtarzał, a ja starałem się jak mogłem, żeby był ze mnie dumny.

Na pewno byłbym innym zupełnie człowiekiem i kapłanem, gdybym był w innym miejscu – gdzie indziej. Ksiądz Infulat od początku był dla mnie – młodego księdza – kimś

wyjątkowym. Na początku był to strach czy podołam, czy się sprawdzę, bo wymagania były wysokie a sprawy trudne. To – czcigodny Infulat był dla mnie nauczycielem Słowa Bożego, wsłuchiwałem się w Jego kazania i podziwiałem dar mowy. Chciałem i pragnąłem mówić jak On – choć wiedziałem, że to nie łatwe. Wzór osobowy, forma życia, szczerłość, surowość spojrzenia oraz wymagania coraz to nowsze i trudniejsze sprawiały, że człowiek chciał być wielki, choć był mały.

Do dziś Ksiądz Infulat jest dla mnie autorytetem, człowiekiem wielkiej wiary i wielkiego zawierzenia. Jak dobrze mieć takie wzorce osobowe, jak wielkie szczęście ma ten, kto spotka na swojej życiowej drodze ludzi ładu moralnego i spokoju ducha. Byłbym innym człowiekiem gdyby nie drogi mój Mistrz. Tak, dzisiaj ludzie szukają autorytetów i twierdzą, że ich nie ma. Ale nie widzą, iż są obok nas, na wy-

ciągnięcie dłoni. Owszem, trudno jest przeciągać słabości i pokonywać własne grzechy, ale jakże pięknie jest stanąć przed Bogiem i powiedzieć za filozofem:

„To jest czas, w którym trzeba poświęcić wiele a nawet wszystko”.

Niektórzy współczuli mi, że miałem jednego proboszcza. Ale dla mnie to szczęście, to dar – żyć przy Człowieku o tak bogatej osobowości, choć wymagający to o ojcowskim sercu. Świadczą o tym liczne kontakty moich kolegów księży, którzy mimo że już wyjechali z Chełma, odeszli z Parafii Mariackiej, to utrzymują kontakt korespondencyjny, odwiedzają, przyjeżdżają, pamiętają o odpuszczeniu 8 września, o urodzinach 14 lutego i imieninach 4 marca.

Ksiądz Infułat – znać tę postać to znaczyło i znaczy wiele. To On uwrażliwiał na powagę i piękno liturgii, wskazywał, że stałym miejscem księdza w świątyni jest Konfesjonał, był wnikliwym słuchaczem naszych kazań. Wielokrotnie, pamiętam po jednej czy drugiej Mszy św. niedzielnej, chwalać ogólnie kazanie, radził, by jakiś fragment zastąpić innym. To bardzo mobilizowało do rzetelnego przygotowania naszych wystąpień. Obdarzał nas pełnym zaufaniem, gdy chodzi o naszą katechetyczną posługę czy kancelaryjną. W pierwszej rozmowie informował nas, że w Parafii Mariackiej nie ma żadnych cenników czy „stawek”. Interesanci składają dobrowolnie ofiarę, nie „co łaska”, bo nie jesteśmy przedsiębiorstwem żebraczym, ale „ile sobie Państwo przygotowali”.

Cieszył się każdą naszą inicjatywą, każdą formą zainteresowania duszpasterskiego. Miał do swoich księży ojcowskie zaufanie. Każdego dnia spotykaliśmy się na wspólnych posiłkach. O ustalonej porze odwiedzał nas w naszych mieszkaniach na wyraźne zaproszenie, nie zdarzyło się, aby nie wyraził zgody na zgłoszony wyjazd (nie mówiąc o dniu wolnym), nie dopytując, po co i dokąd.

Szczególną troskę okazywał naszym Rodzicom, zwłaszcza chorującym, nie tylko pozwalając, lecz wręcz polecając wyjazd do domu i zadbanie o skuteczną pomoc.

Sprawy duszpasterskie i materialne omawiał zawsze z nami, licząc się z naszymi uwagami i sugestiami. Nie podobna nie wspomnieć o szczególnym wyczuleniu ks. Infułata na estetykę i wygląd zewnętrzny. Mawiał, jeżeli jesteś na urlopie czy dniu wolnym, jeśli idziesz na kort czy boisko ubierz się stosownie do oko-

liczności: sportowo, modnie, elegancko, ale zawsze schludnie i czysto.

Jeżeli pełnił służbę w Kościele, kancelarii, szkole czy na cmentarzu bądź w pełnym stroju kapłańskim. A kiedy mówiliśmy, że birety kapłańskie wychodzą z użycia, pytał: „czy chciałbyś by pogrzeb Twojej mamy odprawiał ksiądz w szarej pilotce z zielonym pomponem, jak to się niestety czasem zdarza.

Długo nie mógł dojść do siebie, koncelebrując i asystując jednemu z księży – gości, który na zaproszenie pewnej chełmskiej rodziny błogosławił w naszej Bazylice małżeństwo. Pytany przez nas o powód przygnębienia, mówił: co za kontrast na tle bieli i czerni strojów Państwa Młodych – jego niedoczyszczone buty i wynurzające się spod alby postrzępione nogawki szarych dżinsów. Gdy wyciągnął ręce na błogosławieństwo zobaczyłem, wspominał Ks. Infułat, jego kraciatą koszulę z jednym nie zapiętym rękawem. Jak swoim niechlujstwem można zbeczczyć podniosłą uroczystość – denerwował się.

Chociaż początkowo posądzaliśmy Ks. Proboszcza o nadwrażliwość, z czasem Jego styl stał się naszym stylem. A kiedy posłuszni decyzjom ks. biskupa odchodziliśmy do innych przeznaczeń, nie urywały się nasze więzy. Wiele z nas (nawet ci, którzy pracują za granicą) jest w żywym kontakcie z Ks. Infułatem. A nasze problemy są Jego problemami, a sukcesy Jego sukcesami. Tak jak prawdziwy Proboszcz – Przyjaciel – Ojciec wspiera nas modlitwą, radą, dobrym słowem.

Dziś już sam jestem proboszczem najmłodszej chełmskiej parafii, Błogosławionej Matki Teresy z Kalkuty. I to, co poznałem, czego się nauczyłem w Bazylice, wprowadzam u siebie w Kaplicy. Staram się pamiętać maksymy, sentencje, a przede wszystkim credo Ks. Infułata, który za św. Augustynem mawiał:

„Związek nasz z Bogiem zaczyna wiara, wzmacnia nadzieja, a kończy miłość.”

Uczę się każdego dnia tej wiary, jednej, jedynej, bo Chrystusowej; nadziei na kolejne dni mojego życia i miłości, by mieć ją do najbliższych, parafian, do Boga.

„Dla mnie bowiem żyć to Chrystus” – napisałem na Obrazku prymicyjnym 16 lat temu. Do dziś dziękuję Opatrzności, że miałem jednego Proboszcza, ale Jakiego!

Niezwykłość w codzienności

Paweł Politowski

Świat jest piękny tym, co jest niewidzialne dla ludzkiego oka, bowiem to co najwspanialsze, skrywane jest w zaciszu ludzkich serc. Zimna szarość marmuru czy kruchość słabego piaskowca, nie będzie więc przyciągać uwagi ludzi zwykłych, gdyż to tylko rzeźbiarz, przenikający ich wnętrza, jest w stanie sprawić, że nawet najtwardsza skała zacznie oddychać, żyć i kochać. My, młodzi ludzie, przez osoby zwykle pozdrawiani często słowami: „ach, ta dzisiejsza młodzież”, potrzebujemy spotykać na swojej drodze takich właśnie bożych artystów, którzy dobrem, ciepłem i przykładem życia, będą dotykać tego co w nas ukryte, pobudzać naszą wrażliwość i rozwijać uczucia żarzące się pod skorupą pozorów młodzieńczej bez troski i obojętności.

Ksiądz Infulat towarzyszy mi od pierwszych lat mojego dzieciństwa, kiedy to jako ośmioletni chłopiec zostałem przez Niego przyjęty do grona ministrantów. Jako małe dziecko nie miałem wtedy jeszcze sposobności do prowadzenia wspólnych konwersacji, lecz pomimo to i tak wiedziałem, że osoba księdza proboszcza jest znacząca i jakby to można by

powiedzieć, dość wyjątkowa. Kiedy w zakrytści cichły nagle wszystkie rozmowy, co wbrew pozorom jest dość rzadką sytuacją, to nawet z zamkniętymi oczami, można było bez wątplenia stwierdzić, że na pewno wszedł do niej Ksiądz Infulat. Na potrzeby odprawianych przez Niego nabożeństw, cała służba liturgiczna zamieniała się w istny zastęp aniołów. Spod naszych świeżo upranych i wykrochmalonych komż wyciągaliśmy skrzydła, a nad głowami zapalaliśmy aureolki, modląc się chyba najbardziej o to, by wszystko poszło zgodnie z planem i by cała Msza św. i nasza radosna posługa nie zakończyła się jedną wielką reprimendą. Ksiądz Infulat jest bowiem perfekcjonistą, więc także i od nas, małych nicponi, zawsze wymagał nie tylko pobożności, lecz również rzetelności i pełnego profesjonalizmu. W swoim zachowaniu przypominał on dobrego ojca, stawiającego konkretne wymagania, którym z trudem chcieliśmy sprostać. Muszę jednak przyznać, że ten cały wysiłek wkładany w przygotowanie do liturgii bardzo nas jednociżył, przez co w dość dużej bazylice zawsze czuliśmy się jak u siebie, a utarte wyrażenie „dom naszej Matki”, nabierało bardziej dosłownego znaczenia.



Chełm, 2001 r.

Moim zdaniem fenomen Księdza Infulata nie polega jedynie na tym, że głosi On wzniosłe kazania czy wypowiada mądre słowa. Do-

piero bowiem uczynić swoje życie wspaniałym jak własna homilia, wydaje się nie być wyzwaniem na miarę faryzeuszów, lecz prawdziwych

świętych. Tragedia dzisiejszej młodzieży polega właśnie na tym, że mądrości jej nauczycieli to często puste frazesy. Świat potrzebuje świadków, a nauczycieli tylko wtedy, kiedy są świadkami. Sztuka kaznodziejska wzrusza, zachwyca i urzeka, lecz to co najistotniejsze, dostrzec można w tym co ciche, pokorne i tak codzienne, że aż święte.

Ora et labora – pisał św. Benedykt. Jako pierwsza – lekcja modlitwy. Tu staje mi przed oczami mały kłęcznik, gdzieś w rogu prezbiterium, a na nim Ksiądz, brewiarz i Pan Bóg, odziany w szatę tego wymownego milczenia. Osobiście nieustannie czułem na plecach odchłapywanie Jego modlitwy: podczas pierwszej komunii świętej, bierzmowania, śmierci mojej babci czy teraz, kiedy zmagam się z osobistymi rozterkami, zawsze przypominam sobie te słowa: „Paweł, ty sobie wszystko przemyśl, a my już będziemy się tu za ciebie modlić” – to zapewnienie i uśmiech, proszę wierzyć, to naprawdę pomaga.

Teraz pora na lekcję drugą – pracę. Odwieczny podział pracy sugeruje, iż jedni nie pracują wcale, drudzy udają, że pracują, a pozostali pracują za trzech i bez wątpienia do tej ostatniej grupy zaliczyć można Księdza Infułata. Osobiście naprawdę z przeogromną przyjemnością patrzę na ludzi, którzy dobrze odkryli własne powołanie i często pomimo upływu lat, swoje obowiązki wykonują z pasją, zaangażowaniem i młodzieńczym zapałem. Jak mówi sam Ksiądz Infułat: „w każdym zawodzie można być artystą lub rzemieślnikiem” i właśnie ten charyzmatyczny artyzm urzeka mnie w Nim najbardziej. Zawsze przygotowane kazania, punktualność, dystynkcja i elegancja, te przymioty chyba najlepiej oddają charakter Jego posługi. Będąc proboszczem pełnił On również funkcję kustosa Sanktuarium. Nie ma chyba miejsca na Chełmskiej Górze, w które nie włożyłby On kawałka swego zatroskanego serca. Śnieżnobiały kościół, dzwonnica, rosarium czy droga krzyżowa, są namacalnym wyrazem Jego pracy i wysiłku. To dzięki Niemu nasza okryta kasztanowym baldachimem zielona świątynia, swoją magią i pięknem zaprasza do siebie wszystkich spragnionych spokoju i kontemplacji, będąc świadkiem procesji, dróg krzyżowych, maślanych oczu zakochanych i pierwszych miłosnych wyznań. Zapał z jakim pracuje Ksiądz Infułat stanowczo wybija się ponad przeciętność. Bardzo rozśmieszyła mnie moja koleżanka, która stwierdziła, że: „na tej emeryturze, to takiemu księdzu musi się nieźle nudzić”, bo

tak naprawdę to już nawet po jednej rozmowie z tym niezwykłym Kapłanem, nie sposób jest odnieść takie wrażenie. Finalizacja dzieła drogi krzyżowej, przygotowywanie nowego tomu kazań, szczerze mówiąc, czasem trudno nadążyć. Słuchając o tych wszystkich pomysłach, widzi się w oczach tę pasję tworzenia, widzi się człowieka, który całe swoje serce, życie, siły, czas, myśli i modlitwy poświęcił właśnie temu świętemu miejscu. Widzi się prawdziwego mężczyznę konsekwentnego w każdym swoim działaniu, wiernego jedynej miłości do Boga i ludzi, duchowego ojca, który karci, a jednocześnie obdarowuje poczuciem bezpieczeństwa, dobrocią i wsparciem.

I jeszcze jedna lekcja, może szczególnie ważna dla nas ludzi młodych – ludzi życiowego sukcesu i kariery za wszelką cenę – lekcja pokory. W obliczu choroby, przeciwności i zła dokonującego się na tym świecie, umieć powiedzieć „skoro Bóg tak chciał...”, a jednocześnie nigdy się nie poddawać. To właśnie tacy ludzie najwymowniej pokazują, iż pokora nie jest słabością, lecz oznaką siły i potęgą.

Przeszło jedenaście lat spotkań z Księdzem Infułatem z pewnością wywarło wpływ na moje życie. Pan Bóg postawił na mojej drodze wspaniałego Kapłana. Podziwiam go jako żarliwego kaznodzieję, troskliwego spowiednika, ale przede wszystkim jako dobrego człowieka. W dzisiejszych czasach okrutna ekonomia próbuje sprowadzić powołanie do zawodu, a posługę do strumienia świadczonych usług. Człowiek ztraca się mimowolnie w chocholim tańcu konsumpcjonizmu, gdzie wartości niematerialne i prawne przeliczane są na pieniądze, a prawda staje się dobrem niższego rzędu. W takiej sytuacji nie wystarczą już puste słowa. Ludziom młodym oprócz wzniosłych idei i myśli potrzeba również świadectwa. Czytać ewangelię życia dobrych ludzi, to uwierzyć, że można żyć inaczej. Wielu się odwróci, wielu zgorszy, lecz na pewno nikt nie przejdzie obojętny. Być zawsze sobą, to dowód największej odwagi w dzisiejszym, na pozór spokojnym świecie. Być dobrym człowiekiem, rozdawać miłość w każdym słowie, spojrzeniu. My, młodzi, codziennie pielgrzymujemy po ścieżkach swojego życia w poszukiwaniu takich ludzi, bożych artystów, którzy swoją mądrością, dobrem i ciepłem, nauczą nas prawdziwie i dojrzałe kochać. Miłość sama w sobie jest bowiem nie do pojęcia, ale dzięki miłości można zrozumieć wszystko, nawet własną młodość.

Nauczyciel wiary

Janina Łopałło

*„Wszystko mogę w Tym,
który mnie umacnia”
Flp 4, 13*

Jubileusz 50-lecia kapłaństwa skłania do retrospekcji i refleksji nad dokonaniem Jubilat i ludzi z którymi pracował i których spotkał na drodze Swojego posłannictwa.

„...Życie człowieka, jak całej natury, podlega pewnym rytmom. Wszystko ma swój czas - czytamy w Księdze Koheleta - i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem...”

Dostojny Jubilat Ks. Inf. Kazimierz Bownik jest z nami w parafii NNMP w Chełmie od 1978 r. Spotkaliśmy na drodze naszego życia religijnego i społecznego, Osobę miary wyjątkowej i niepospolitej: proboszcza, kustosa sanktuarium, „człowieka instytucję” na czas dni świątecznych i tych codziennych.

Kiedy sięgam myślą wstecz i przypominam sobie, jak Ks. Infulat postępował, aby w naszej Mariackiej parafii każdy czuł się potrzebnym Synem Kościoła, by prezentował moralną postawę chrześcijanina i wiedział, że zawsze może liczyć na Jego pomoc i wsparcie. Wskazywał i podkreślał, że w życiu religijnym niezbędne jest nieustanne pogłębianie wiary i prawd teologicznych, zawartych w trudnym dialogu słów i milczenia.

Przykładem kapłańskiego życia uzasadniał Ksiądz tezę, że w naszym byciu z Bogiem ważne jest abyśmy umieli nieustannie szukać, wiernie naśladować i być razem we wspólnocie łączących nas wartości.

Rozliczne dokonania duszpasterskie oscylowały wokół życia religijnego, służyły Bogu i Matce Przenajświętszej w dziele tworzenia Kościoła w wymiarze duchowym i materialnym.

W inspirowaniu do nieustannej modlitwy Ksiądz Infulat przywoływał przesłanie nadziei Papieża Jana Pawła II jako sprzeciw wobec ideologii zła: „(...) Człowiek współczesny tak bardzo potrzebuje nadziei. (...) Co to jest nadzieja? Co ona znaczy? Znaczy: nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj (Rz

12, 21). Zło można zwyciężyć. To właśnie siła nadziei”.

Wskazywał na modlitwę jako duchową siłę człowieka wierzącego wśród przeciwności do walki ze złem, do praktykowania miłości i dążenia do czynienia dobra.

Matka Teresa z Kalkuty mówiła: „Wszystko zaczyna się od modlitwy. (...) Aby miłość była prawdziwa, musi przez modlitwę - zrodzić się z Boga. Jeżeli będziemy się modlić, będziemy umieli kochać, a jeśli będziemy kochać, będziemy zdolni do służby”.

Ksiądz Infulat uczył nas czym jest modlitwa: jako dar Boga, jako przymierze i komunია, modlitwa prośby, wstawienictwa, dziękczynienia i uwielbienia. Nakłaniał wiernych do regularnej modlitwy codziennej, w każdej chwili i każdego dnia do modlitewnego poszukiwania poprzez rozmyślenia i kontemplację, a za prorokiem Eliaszem zachęcał do modlitwy w ciszy, skupieniu, pełnej pokory i ufności.

Wspólnota modlitwy jednoczyła nas wokół ołtarza. Pod przewodnictwem duszpastery uczestniczyliśmy w celebracji liturgicznej, słuchaliśmy Słowa Bożego, śpiewem wyrażaliśmy uwielbienie Boga podczas sprawowania Ofiary Chrystusa obecnego sakramentalnie pośród zgromadzenia.

*„Błogostawiony, Mario kto o Tobie myśli
choć przez mgnienie oka - bo zobaczył
Światło dobrego świata
Więc teraz inaczej
Będzie widzieć i domy szaro nam znajome
I twarze ludzi....”*

/ E. Bryll „Błogostawiony, Mario”/

25 września 1948 r. Ksiądz Stefan Wyżyński, jako biskup lubelski pisał do księdza proboszcza parafii Mariackiej i duchowieństwa chełmskiego: „Tak bym pragnął by w tym ostatecznym zwycięstwie Maryi Niepokalanej, Duchowieństwo nasze i Lud Wierny wzięło chwalebny udział, przez czystość obyczajów swych, przez stan łaski uświęcającej, przez wierność Bogu i Kościołowi, do czego ma doprowadzić stale wzrastające wśród Was nabożeństwo do serca Maryi. Skoro już raz przed wiekami Ziemia Chełmska ze swoją Świątynią stała się ośrodkiem kultu Serca Maryi, skoro

dzisiaj ten kult przez poświęcenie się Sercu Maryi wśród Was odżył niech i nadal Ziemia Wasza umocni się w tym kulcie i niech czerpie zeń siły do bohaterskiej wierności Chrystusowi Panu”.

Przesłanie to Ksiądz Infułat – kustosz naszego sanktuarium, wierny czciciel Maryi wypełniał z gorliwością i pełnym oddaniem. Jako parafianie jesteśmy wdzięczni i dziękujemy za wszystkie inicjatywy, które wzbogaciły miejsce kultu i nabożeństwa ku czci Matki Bożej, gromadzące wiernych z całej Ziemi Chełmskiej. Dziękujemy za wszystkie prace, które zmieniły i upiększyły wnętrze Świątyni oraz jej otoczenie o piękne dzieła np.: witraże, pomnik Prymasa Stefana Wyszyńskiego, monumentalną Kalwarię Chełmską i „radosne” Rosarium.

„Niech Ewangeliczna miłość ugruntowana i spotęgowana na Chełmskiej Kalwarii ożywia duchem prawdy i dobra ulice i zaułki naszego miasta i wszystkie drogi i ścieżki naszej Ziemi”.

/Chełmska Kalwaria, 2011/

„Kaptan z ludu wzięty dla ludu postawiony”.

My, wierni parafii NNMP w Chełmie, jesteśmy zgodni, że Chełmska Świątynia od wielu lat dostępowwała wstawienniczej obecności Bożej Łaski i otrzymywała kolejnych mądrych przewodników – duszpasterzy w poczcie których poczytne miejsce zajmuje Ksiądz Infułat Kazimierz Bownik.

Pracując w trudnym okresie przemian ustrojowych i społecznych w Ojczyźnie zmagając się Ksiądz z wieloma problemami i trudnościami a nam wiernym porządkował chaotyczny świat.

Byliśmy świadkami dbałości Księdza o współtworzenie i zgodne współzycie wszystkich wspólnot parafialnych. My, parafianie mogliśmy rozwijać swoje zainteresowania i pasje w niełatwym wypełnianiu przykazania miłości Boga i bliźniego, niezapominając o drugim człowieku, wydobywać i dawać dobro niezbędne w religijnej wrażliwości.

*„Wystawiajcie razem ze mną Pana wspólnie wywyższajmy Jego Imię”
Ps 34, 4*

Duchowe korzyści wynosiliśmy z pouczających homilii głoszonych podczas mszy świętych, uroczystości religijnych i patriotycznych. Głoszone homilie oprócz tematyki stricte religijnej poruszały wątki bioetyczne, społeczne dotyczące dylematów życia rodzinnego i ludzi

oddalonych od Boga. Za słowami postępowały czyny: rodziny wielodzietne, biedni, chorzy, samotni, uzależnieni znajdowali zawsze życzliwość, zrozumienie, pomoc i wsparcie.

Ksiądz Proboszcz odnawiał życie religijne wiernych, wiedział, że nawyków, przyzwyczajzeń, wyznawanych wartości i zasad nie da zmienić się z dnia na dzień. Dlatego kontynuował systematyczną codzienną pracę „porządku Bożego” od Katechizmu Kościoła Katolickiego, ewangelizacji rodziny, zapewnienia wysokiego poziomu nauk rekolekcyjnych, starannego przygotowania do Sakramentów Świętych, przez bogactwo modlitewnych przeżyć podczas rozważań różańcowych i stacji Drogi Krzyżowej do przykładu z własnego życia – zwyczajnego świadectwa jak pisał Ksiądz w książce p.t. „Zwyczajne świadectwo”.



Jestem głęboko przekonana o dużym wpływie Księdza na naszą religijność. Dla zdecydowanej większości spośród nas jest Ksiądz nie wyczerpanym źródłem wiedzy teologicznej, przykładem pobożności, wzorem kultury chrześcijańskiej, a przede wszystkim niekwestionowanym autorytetem moralnym.

Wieloletnia praca Jubilatą odzwierciedlała potrzeby parafii, była radością z dokonań i źródłem narodzin nowych pomysłów i inicjatyw. Trwała więc stała odbudowa Zespołu Katedralnego i powstawały nowe inicjatywy jak np. utworzenia Hospicjum im. Ks. Kazimierza Malinowskiego. Oddany swojej parafii hołdował zasadzie, im większa moc sprawcza, tym większa odpowiedzialność.

Widzimy w osobie księdza mistrza słowa, ceremoniału, obrzędowości, dobrego organizatora uroczystości, perfekcjonistę w każdym działaniu, wzór prawości, odwagi i skromności, o której Ksiądz pisze, cytując Witolda Lutosławskiego w swojej książce „Zwyczajne świadectwo”: „Kto nie jest skromny, jest po prostu śmieszny”.

Całe pokolenia wiernych, a szczególnie ludzi młodych poszukujących przykładów chrześcijańskiego życia uczyły się od Księdza wiary, szlachetności, uczciwości, dobroci i spolegliwości, tej w rozumieniu prof. Tadeusza Kotarbińskiego, czyli życzliwości wobec innych, wrażliwości na cudze potrzeby, dobroci serca i skłonności do pomocy innym.

Czcigodny i drogi Jubilate najbardziej „skrzydlate” słowa nie wyrażą i nie oddadzą sensu codziennego trudu i radości czerpanej z wiary nadziei i miłości. Bo to siła sprawcza i Łaska Boża wyznaczały kierunki dokonań Księdza Infulata.

W pamięci wszystkich chełmian pozostaną te najważniejsze dokonania: przemiany

duchowe oraz piękno Bazyliki i Góry Chełmskiej. Każdy z nas przechowa we wdzięcznej pamięci te wszystkie osobiste kontakty, spotkania, wspólne pielgrzymowanie, nieocenioną pomoc w trudnych życiowych sytuacjach i szlachetną przyjaźń.

Życzymy, aby każdego dnia odczuwał Ksiądz obecność Bożej Łaski i wstawienniczą opiekę Maryi. Niech dalsze życie wypełnia przyjaźń, dobro i piękno z obcowania z Bogiem i człowiekiem.

*„Przez wszystko
do mnie –
przemawiałeś
- Panie.....*

*Błogostawione otchłanne niebiosy
Obłoki wiatrem gnane jako stada
I kołysane ciężkie kłosa....*

*.....
By w pieśni stanąć, dość stanąć pod progiem,
Odetchnąć dosyć, by odetchnąć Bogiem!”
/Cyprian K. Norwid/*

Formacja obywatelska i narodowa Ks. Infulata Kazimierza Bownika

Eugeniusz Wilkowski

Góra Chełmska należy do miejsc szczególnych. Tak było w przeszłości, tak też jest i obecnie. Wpisała się w dzieje nie tylko tej części Rzeczypospolitej. Wyciskała swe piętno w różnych okresach dziejów, zarówno znaczonej chwałą jak i upadków. Po dzień dzisiejszy toczy się o nią spór nie tylko w naszej historiografii, czy historiozofii, stała się przestrzenią różnych dążeń i oczekiwań. Ten jawny, czy podskórny nurt ciągle pulsuje. Nie wiem ilu mieszkańców naszego miasta i tej ziemi jest tego świadoma. Wiem natomiast, i to pozostaje dla mnie bezsporne, że jest tego świadomy wieloletni Włodarz Góry Chełmskiej, Ks. Infulat Kazimierz Bownik. Wystarczy wyodrębnić najważniejsze przedsięwzięcia Ks. Infulata i usystematyzować je. Powstaje wówczas spójna, logiczna całość, konsekwentnie podporządkowana realizacji czytelnie zarysowanej idei – służby sprawie Kościoła i ojczyzny. Ten porządek wyłania się również z tek-

stów Ks. Jubilata. Spróbujmy zatem odczytać najważniejsze znaki, jako wyrazy Jego obecności na Górze Chełmskiej. Znaki są bowiem wyrazem postawy, formami wyrażania siebie i relacji wobec innych, oddają istotę funkcjonowania człowieka w kulturze, są odbiciem sposobu postrzegania rzeczywistości. W znakach, symbolach ucieleśnia się cały system naszych wyobrażeń i znaczeń. Człowieka poznajemy po tym, co stworzył, co pozostawia. Dokładnie w ten sposób powinniśmy patrzeć i w tym przypadku.

Ks. Infulat nie tylko zna dzieje ojczyste, ale czuje z nimi więź emocjonalną i aksjologiczną. Dla Włodarza Góry Chełmskiej historia to nie tylko przeszłość polityczna, ale całe dziedzictwo kulturowe. Jakże często w swoich kazaniach, tekstach, wypowiedziach odwołuje się do literatury, w tym do poezji, spuścizny malarskiej (Grottger, Matejko, Malczewski), tekstów pieśni. Doskonale potrafi łączyć – formacja kapłańska zapewne stała się pomocna - kulturę z religią. Podkreśla, że kultura i reli-

gia spotykają się w człowieku we wspólnym celu, jakim jest jego rozwój i dobro. Religia pomaga kulturze w realizacji tego celu, a twórczość jest pojmowana jako służba Bogu. Wyrazem tego jest wieloletnia troska o architektoniczny wygląd świątyni, podjęte dzieło ubogacenia jej przepięknymi witrażami. Ostatecznie to wszystko ma skierować człowieka ku rzeczywistości transcendentnej. O tę rzeczywistość wsparte są nasze ziemskie wędrówki. Historia przeniknięta jest pierwiastkiem nadprzyrodzonym. Tworzymy historię, ale wpisana ona została w ponadczasowy porządek. Ileż razy w swoich kazaniach Ks. Infułat nawoływał do respektowania tegoż porządku, jako zasadniczej przesłanki ładu moralnego w naszej ojczyźnie. Odczytując znaki czasu Ks. Infułat bardzo umiejętnie potrafi łączyć sprawę Kościoła ze sprawą narodową, wpisując się w ten sposób w ten nurt myślenia o Polsce, który wykształcił się jeszcze w wiekach średnich. To arcybiskupi gnieźnieńscy: Jakub Świnka, Janisław rozumieli konieczność wyjścia z rozbitcia dzielnicowego, a czego brakowało u wielu piastowiczów. To Kościół stał się siłą jednoczącą ziemie polskie, rozwijał oświatę, służył nauce, niósł cywilizację łacińską. Oczywiście, związki Kościoła ze sprawą narodową szczególnie splotły się w okresie niewoli narodowej. Odnosząc się do przeszłości Ks. Infułat zwraca uwagę na początki naszego miasta, najazdy Mongołów w wieku XIII, przemarsze wojsk szwedzkich w okresie „potopu”, zrywy powstańcze, represje popowstańcowe, prześladowanie katolickiego Kościoła wschodniego na Ziemi Chełmskiej, odwołując się m. in. do opisów Władysława Reymonta. Z szacunkiem wypowiada się i pisze o II Rzeczypospolitej, z zatroskaniem i bólem o okresie okupacji niemieckiej. Czasy PRL nazywa wprost „sowieckim zniewoleniem”, starającym się „ateistyczną indoktrynacją i piętrzeniem zewnętrznych przeszkód oderwać Polaków od wiary i tradycji ojców” [Sanktuarium Matki Bożej...], a dzień 22 lipca 1944 r. „zmianą okupanta” [Chełmska Kalwaria]. Zwraca uwagę na falę aresztowań członków niepodległościowego podziemia, sfałszowane referendum, fałszowane kolejne wybory, walkę z Kościołem, walkę z przedsiębiorczością indywidualną, podnosi, że w rzeczywistości powojennej „Próbowano deptać najświętsze wartości. Zakwestionowano całą sferę ducha” [Chełmska Kalwaria].

Na powstający ruch Solidarności Dostojny Jubilat patrzył nie tylko jako na szansę wybicia

się na niepodległość, ale i ruch odnowy wewnętrznej narodu, jako nieodłączny atrybut odzyskiwanej wolności. W jednym z swoich tekstów Ks. Infułat zaznaczył: „należałem do grona tych Polaków, którzy naprawdę uwierzyli w autentyczność „Solidarności”, w jej ideały, tak bliskie Ewangelii” [Zwyczajne świadectwo], zaś datę 13 grudnia określa „krzyżowaniem Ojczyzny, która usiłowała dźwigać się z różnorodnych zniewoleń i upadków” [Chełmska Kalwaria].



Chełm, 3 maja 1981 r.

Dzisiejszy czas nazywa „Polską suwereną” [jw.], w którym jednak nie ustał „odwieczny konflikt” o obecność krzyża, inaczej wyrażając się – o wartości. W tym kontekście zrodziły się również spory wokół idei odbudowy Kopca Niepodległości. Kopiec ów urósł bowiem do rangi symbolu, znaku zlewania tej ziemi z całą Rzeczypospolitą, bądź szukania niejasnych ukłonów, dziwnie pojmowanej politycznej poprawności. Ks. Infułat podnosi: „Kiedy podjęto próby usypania kopca i postawienia krzyża za okoliczność 60 rocznicy jego powstania, sypały się zarzuty w lokalnej prasie, a groźby w pismach urzędowych, pełne banalnych, pseudohistorycznych zarzutów” [jw.]. Pomysłodawca nie ustąpił, skonkretyzował swoją wizję. Fakt ten należy odnotować jako wyraz odważnej postawy obywatelskiej. Symboliczną klamrą spięta została ciągłość

historyczna II Rzeczypospolitej z ponownie wskrzeszoną - III Rzeczypospolitą. Kopiec góruje nad miastem, Ziemią Chełmską. Odrodzone państwo sięgnęło po koronę orła w godle, Góra Chełmska po Kopiec Niepodległości z solidnym dębowym krzyżem, będącym wyrazem teistycznego porządku świata i człowieka. By rozumieć sens tych posunięć Włodarza Góry trzeba zanurzyć się w dziejach, dotknąć ich pulsu, publicznie opowiedzieć się za określonym systemem wartości (ładem aksjologicznym). Tkwi w tym czytelny rys narodowy.

Wielokrotnie Ks. Infulat - zarówno w słowie mówionym jak i pisanym - odwołuje się do postaci Marszałka Józefa Piłsudskiego, śladów jego obecności. Z innych postaci XX stulecia na Górze Chełmskiej przywołani zostali: Kardynał Stefan Wyszyński, ks. Jerzy Popiełuszko i pośrednio Jan Paweł II (Jego pomnik fizycznie usytuowany na Placu Niepodległości). Ufundowanie pomnika Prymasowi Tysiąclecia ma znaczenie lokalne, podkreślające związki tego męża stanu z Sanktuarium Chełmskim, ale przede wszystkim ma przypominać o postawie Prymasa i o Jego nieprzemijającym nauczaniu. Dzisiaj jesteśmy świadkami renesansu myśli tego Polaka i wielkiego kapłana. Przypominającego również o łączeniu sprawy narodowej z Kościołem. Podobnie należy odczytywać obecność krzyża poświęconego ks. Jerzemu Popiełuszce, nazywanego również krzyżem Solidarności. Błogosławiony ks. Jerzy był kapłanem tego ruchu. W zasadzie jest to jedyne miejsce w Chełmie, tak czytelnie przypominające Solidarność i trudny okres lat osiemdziesiątych. Przed Mauzoleum gromadzili się wówczas ci, którzy mieli odwagę powstawać z kolan, upominać się o sprawiedliwość i godność człowieka. Z kwiatów i zniczy układane były krzyże, śpiewane pieśni religijne i patriotyczne. Gdy w 1984 r. nieznanymi sprawcami pod osłoną nocy ścięli postawiony krzyż drewniany, Ks. Infulat podjął decyzję, aby w tym miejscu postawić krzyż metalowy, trudny do zniszczenia.

Szczególnym znaczeniem jawi się Rosarium, usytuowane od strony północnej, ongiś stanowiące podwórze ojców bazylianów. Rosarium - żywy zielony różaniec jest miejscem modlitwy i refleksji. Do realizacji pomysłu użyte zostały bukszpany (krzyż), cisy i tuje kuliste. Na początku każdej z tajemnic ustawiona została płaskorzeźba z treścią danej tajemnicy. Pielgrzym, przybywający na to miejsce, może wyciszyć się, modlić, szukać sensu swej ziemskiej wędrówki. Wszystko to

dzięki pomysłowi Włodarza tego miejsca. Ta nowa jakość doskonale uzupełnia przestrzeń i ducha Góry Chełmskiej. Musimy pamiętać o pracach konserwatorskich nad całym kompleksem tego miejsca. Tej konkretyzacji nie można nie przyjąć za wyraz strategicznej wizji Autora. Podobnie postrzegać należy przywrócony trud pielgrzymowania do Chełmskiej Pani. Miało w tym znaczenie przedkładanie zaproszeń - przez Ks. Infulata - wybitnym osobistościom nie tylko polskiego Kościoła. Wielowiekowa tradycja pielgrzymek mieszkańców tej ziemi została przywrócona. Jest to satysfakcjonujący sukces, piękny styl krzewienia kultu Matki Chrystusa i naszej Matki. To dzięki staraniom Ks. Infulata świątynia na Górze Chełmskiej otrzymała tytuł bazyliki, a w 1993 r. erygowana została kapituła chełmska, co nadaje powagi nie tylko lokalnemu Kościołowi, ale i miastu.

Kolejnym niekwestionowanym sukcesem Ks. Infulata jest zwieńczenie Chełmskiej Kalwarii. Pomysł budowy Jej pochodzi jeszcze z okresu II Rzeczypospolitej, ale okres wojny uniemożliwił podjęcie tej myśli. W 1954 r. w miejscach przeznaczonych na poszczególne stacje postawione zostały drewniane krzyże. W nocy z 10 na 11 kwietnia 1987 roku dokonano profanacji, wszystkie zostały wywrócone, część z nich połamana. Ówczesne organy ścigania nie wskazały na sprawców. Ks. Infulat po latach zaznaczył „Za ich bluźnierczymi gestami stali przedstawiciele współczesnych sanhedrynów i namiestnicy zaborczego imperium” [jw.]. Ze wskazania Gospodarza Góry ustawione zostały krzyże metalowe i wprowadzone cotygodniowe nabożeństwa pasyjne. Od 2003 roku trwały prace nad odlewami poszczególnych stacji z brązu. Całość jest imponująca, wpisana w układ przestrzenny Góry Chełmskiej. Obok stacji Drogi Krzyżowej nie można przejść obojętnie, siła ich ekspresji zmusza do zatrzymania się, zadumy, refleksji, pogłębia więź z Ukrzyżowanym podczas modlitwy. Owe dzieło należy zaliczyć do najbardziej znaczących z całego okresu pracy Ks. Infulata na Górze Chełmskiej. Na okoliczność poświęcenia tejże Kalwarii Ks. Infulat napisał rozważania - „Chełmska Kalwaria”. Gorąco polecam je chełmianom i osobom odwiedzającym nasze miasto. Oddają one również system wartości Autora, Jego stosunek do przeszłości i tego miejsca, osób z nim związanych. Stacja dwunasta została wpisana w Kopiec Niepodległości, a czternasta w Mauzoleum, w którym obok pamiątkowych tablic i urny z ziemią

z miejsc uświęconych krwią i męczeństwem chełmian stanął Anioł, zwiastujący Zmartwychwstanie. Obywatelskość postawy Ks. Infułata odczytywana jest praktycznie we wszystkim, co podejmował i podejmuje. Zawsze żywo interesował się wydarzeniami w Polsce i na świecie. Nigdy nie był obojętny wobec pojawiających się zdarzeń, zmian. Cieszyły Go sukcesy, zasmucały sprawy zaniedbywane, nie podjęte. Wyraźnie wsparł rodzący się fenomen Solidarności. Świecił lokale komisji zakładowych Związku, w jego intencji odprawiał Msze św., głosił pokrzepiające – ale zarazem pokazujące kierunek pracy – kazania. Podkreślał potrzebę cierpliwości i wytrwałości, roztropności i poświęcenia, a nawet idealizmu [Kazanie październik 1981]. Uroczystości Trzeciomałajowe 1981 r. na Górze Chełmskiej stały się wydarzeniem szczególnym, gromadzącym niezliczone rzesze wiernych. To był wyraz budzenia się narodu, pragnienia wolności i podmiotowości. Owe nadzieje zostały przerwane tragiczną nocą grudniową. Nasz Jubilat przeżył ją na swój sposób. Poznał smak przesłuchania, a w zasadzie zastraszania, przez funkcjonariusza PRL – wskiego aparatu represji. Podczas Pasterki 1981 r. mówił, że „naszą /.../ odpowiedzią niech będzie zbliżenie do Boga przez modlitwę, Eucharystię, a nawet przez podejście bliżej do ołtarza” [Pożółkle kartki...]. Trwanie narodowe łączył, wzorem naszych ojców, z trwaniem religijnym. Nie wszyscy rozumieci ten program, nie wszyscy wytrzymali próbę czasu – na co Ks. Infułat wielokrotnie zwracał uwagę – rekolekcyjny wymiar tamtych trudnych lat. Wówczas Góra Chełmska otrzymywała dodatkowy rys patriotyczny: Msze św. w intencji ojczyzny, gromadzenie się wiernych przy Mauzoleum, od 1984 r. także przy krzyżu ks. J. Popiełuszki. W ramach budowania wewnętrznej podmiotowości społeczeństwa w 1988 r. rozpoczęły się zajęcia w strukturze Wyższego Instytutu Kultury Religijnej przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1989 r. Włodarz Góry Chełmskiej w sposób czytelny stanął po stronie opozycyjno – solidarnościowej. To właśnie przy Chełmskim Sanktuarium, po odprawionej Trzeciomałajowej Mszy św., kandydaci Komitetu Obywa-

teckiego rozpoczęli swoją kampanię wyborczą do parlamentu. Wystarczy wziąć do ręki tom wydanych kazań, czy przypomnieć wysłuchane po okresie przełomu, aby przekonać się, że nasz Jubilat nigdy nie był obojętny wobec tego, co zachodziło w naszej ojczyźnie. Pęknięcie obozu Solidarności, „wojna na górze”, spory o model rozwoju ekonomicznego, czy wreszcie wojna o rząd dusz w Polsce mają swe odbicie w głoszonym słowie, przekazywanych naukach, nawoływaniu do wierności Bogu i Jego przykazaniom. I takim pozostał po dzień dzisiejszy. Można postawić pytanie, czy nie był, nie jest, zbyt wymagający? Musimy przecież od siebie wymagać, nie można godzić się na powszechność, odstąpienie od podstawowych standardów, elementarnej przyzwoitości. Nie możemy pozostać po stronie ludu palestyńskiego okresu nauczania Chrystusa, który może nawet nie wiedział, kto nimi rządzi. Ks. Infułat podczas jednego z kazań (okres wojenny) aluzyjnie podnosił, że „temu ludowi było wszystko jedno kto nim rządzi, aby tylko pod dostatkiem było cebuli, wędzonego mięsa z baranów i by bukłaki z winem nie były puste. By można było handlować, uprawiać rolę, łowić ryby i raz w roku odwiedzić świątynię jerozolimską” [jw.]. Dzisiejszy świat niesie coraz to nowsze zagrożenia, nie można nie odczytywać ich, nie można zadawałać się tym, co było wystarczające dla ludu palestyńskiego. Historycznie patrząc lud ma swoje prawa, czeka na chleb i igrzyska, dotkliwym bólem pozostaje brak elit, w tym elit politycznych, a taką sytuację mamy aktualnie w naszej ojczyźnie. Ks. Infułat boleje nad tym, a równocześnie zauważa każdą „aktywną i godną postawę chrześcijańską”. Dostrzegając postawę i zasługi Jubilata Rada Miasta Chełma nadała Mu tytuł honorowego obywatela naszego miasta. Posługując się słowami Św. Pawła można powiedzieć, iż Ks. Infułat uczestniczy – bo ciągle pozostaje aktywnym – w dobrym biegu. W pięćdziesięciolecie pracy kapłańskiej życzymy Jubilatowi, aby Dobry Bóg nadal w tym dziele wspierał i obdarzał obfitymi łaskami, w procesie nieustannego wpisywania się w dzieje tej ziemi.

* Fotografie na okładce oraz wewnątrz pisma pochodzą z prywatnego archiwum Ks. Infułata oraz z archiwum Parafii Mariackiej